

NR 6/76/ 2013

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY  
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM  
POŚLANIE  
CENA: 4,50 ZŁ

# POŚLANIE

*Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!*

Mk 16,15

**Posyłam przed  
tobą anioła**  
ks. Artur Szymczyk

**Dar Jahwe**  
bp Grzegorz Rys

**Zagrożenia  
duchowe**  
wywiad  
z Grzegorzem Bacikiem

**Szukajcie Mnie, a żyć będziecie**

Am 5,4

# W NUMERZE:

## SZUKAJCIE MNIE, A ŻYĆ BĘDZIECIE (AM 5,4)

1 **WIDZIAŁEM JĄ! TERAZ  
ROZUMIEM WSZYSTKO!**  
AGNIESZKA KOZŁOWSKA

7 **MODLIĆ SIĘ NIEUSTANNIE**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA

8 **OBUDZIĆ OLBRZYMA**  
RENATA CZERWIŃSKA

12 **ŚWIADECTWO**

13 **DAR JAHWE**  
BP GRZEGORZ RYŚ

16 **BYŁEM JAK SYN MARNOTRAWNY**  
ŚWIADECTWO

18 **DIALOG ŻYCIA**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA

20 **POTRZEBOWAŁAM KOGOŚ, KTO  
POKAŻE MI JEZUSA**  
ŚWIADECTWO

22 **POSYŁAM PRZED TOBĄ ANIOŁA**  
KS. ARTUR SZYMCZYK

25 **DUCH ŚWIĘTY TO MIŁOŚĆ**  
TOMASZ KALNIUK

26 **PAN JEST Z TOBĄ,  
DZIELNY WOJOWNIKU**  
ŚWIADECTWO

28 **ZAGROŻENIA DUCHOWE**  
WYWIAD Z GRZEGORZEM BACIKIEM

32 **ŚWIADECTWO**



Któż z nas nie nosi w swoim sercu tęsknoty za prawdziwym szczęściem, spełnieniem, które nasycy nie tylko przez krótką chwilę, by za moment zniknąć? Wielu szuka i oddałoby wszystko za doświadczenie tej pełni radości. Wielu też na dnie obietnic - miraży szczęścia spotyka gorzką porażkę i rozczarowanie, a w sercu odarcie ze wszystkiego, nawet ludzkiej godności. Wielu traci nadzieję bezowocnością poszukiwań.

Do wszystkich rozczarowanych, zgorzkniałych, tracących nadzieję i wiarę przychodzi Jezus ze słowem, które nie jest obietnicą bez pokrycia. Te słowa rzeczywiście sprawiają to, co oznaczają. Jeśli odnajdziemy Tego, od którego one pochodzą i spotkamy się z Nim osobiście, doświadczymy, że realne szczęście i spełnienie jest możliwe, że jest ono niemal na wyciągnięcie ręki i za darmo. Jezus daje nawet więcej, niż się spodziewamy, zaskakuje nas Swą hojnością i łaskawością. Tylko w Nim możemy zasmakować pełni życia i, zaskoczeni obfitością Jego darów, powtórzyć za św. Pawłem: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9).



W imieniu redakcji  
Agnieszka Kozłowska

## POŚLANIE

NR 6/76/2013

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY ODNOWY  
W DUCHU ŚWIĘTYM  
„POŚLANIE”  
DZIAŁAJĄCEJ  
PRZY KOŚCIELE  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W TORUNIU

### WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE  
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

### PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

### ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

### REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

### REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,  
KATARZYNA CIESIELSKA

### WSPÓLPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,  
TOMASZ KALNIUK

### OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

### OKŁADKI: MARTA KALNIUK

### ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

TOMASZ KSIĄŻCZAK

### KONTAKT:

wspolnota@poslanie.torun.pl

### ADRES NASZEJ STRONY:

www.poslanie.torun.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,  
WARSZAWA - REMBERTÓW





Agnieszka Kozłowska

# Widziałem Ją! Teraz rozumiem wszystko!

*Choćby kto był najgorszy, jeśli tylko zgodził się nosić na sobie Cudowny Medalik – dać mu go i modlić się za niego, a przy sposobności dobrym słowem i przykładem starać się powoli przywieść go do ukochania Niepokalanej całym sercem i uciekania się do Niej we wszystkich trudnościach i pokusach. Kto się szczerze do Niepokalanej zacznie modlić, ten niebawem, a zwłaszcza w Jej święto, da się namówić do spowiedzi. Dużo jest zła na świecie, ale pamiętajmy, że Niepokalana potężniejsza.* Słowa te wypowiedział św. Maksymilian Kolbe kilkadziesiąt lat po objawieniach św. Katarzyny Laboure, w których Matka Boża wezwała ją do rozpowszechnienia medalika Niepokalanego Poczęcia. Niepozorny, a kryjący w sobie obietnicę Maryi, że każdy, kto go nosić będzie, dostąpi wielkich łask, stał się wkrótce nazwany „cudownym”, bo za jego pośrednictwem ludzie masowo doświadczali niewiarygodnej pomocy: niespodziewanych nawróceń, ochrony przed niebezpieczeństwami i wypadkami, uzdrowień z chorób, ulgi w cierpieniu, obrony bezrobotnych i osób mających problemy finansowe, łask odnowy moralnej, ożywienia duchowego, wyjścia z nałogów, a także osłony przed działaniami szatana, zamachami lub kradzieżą. Nie bez powodu

też św. Maksymilian, wielki propagator Cudownego medalika rozdawał go wszędzie i wszystkim, także masonom i gestapowcom, przekonany, że jeśli człowiek zgodzi się przyjąć ten dar, Matka Boża dokona reszty. Historia pewnego człowieka jest tego pięknym przykładem. Przyrównywano ją – ze względu na równie wielki dramatyzm i spektakularność – do spotkania, jakie miał św. Paweł pod Damaszkiem. Wszystko zaś zdarzyło się zaledwie dziesięć lat po objawieniach przy Rue du Bac, jeszcze za życia św. Katarzyny.

## *Nienawidziłem wszystkiego, co katolickie*

Alfons Ratisbonne urodził się we francuskiej arystokratycznej rodzinie żydowskiej. Po przedwczesnej śmierci rodziców (stracił matkę jeszcze jako niemowlę) opiekę nad nim i czworgiem rodzeństwa przejął ich wuj, który zatroszczył się, by niczego im w życiu nie brakowało. Wychowany w zbytku i pobłażliwości, uchodził – w przeciwieństwie do starszego brata, Teodora – za lekkoducha. Z nauk w najlepszych strasburskich szkół wyniósł, jak sam wspominał, „większą wiedzę o arkanach podbojów miłosnych niż o kulturze”. Skończył jednak elitarną

szkołę prawniczą w Paryżu i wkrótce miał, jako 28-letni mężczyzna, wejść do Towarzystwa Bankowego swego wuja, zaś w przyszłości odziedziczyć pokaźną część rodzinnego majątku. Otwierała się przed nim świetlana kariera, a także szczęśliwe życie prywatne, bo planowano też w niedalekiej przyszłości połączyć go węzłem małżeńskim z piękną i młodzieńką Florą, jego bratanicą, która była mu przeznaczona – ówczesnym zwyczajem – już w wieku dziecięcym.

Naręczona miała na niego dobry wpływ, łagodziła jego obyczaje, nieco temperując hedonistyczne i sceptyczne podejście do życia i wiary. Alfons traktował Florę z wielką czułością i wdzięcznością za taki dar „losu”, a dzięki jej delikatnym zachętom podejmował działania, do których sam by nie był z pewnością skłonny, na przykład bardzo energicznie zaangażował się w pracę na rzecz ubogich w Towarzystwie Pomocy Bezrobotnym Młodym Żydom. Mimo tego nieustannie czuł zafascynowanie życiem lekkim i przyjemnym, ciągnęła go atmosfera paryskiego Champs-Elisées,

*Jedynie mi wymawiał moje częste podróże do Paryża. „Zanadto lubisz Pola Elizejskie” – mówił z dobrocią. Miał słusność. Lubilem jedynie przyjemności. Interesy mnie niecierpliwiły, powietrze biurowe dusiło mnie. I choć pewna wstydlivość przyrodzona oddalała mnie od uciech i towarzystw podłych, nieszlachetnych, marzyłem tylko o zabawach i uciechach i oddawałem się im namiętnie...* Ciekawe, że mimo dobrego pochodzenia oraz perspektyw na przyszłość, sam stwierdzał szczerze: *Pustka była w moim sercu i nie byłem wcale szczęśliwy wśród obfitości wszystkiego.*

Nadzieje, które pokładano w Teodorze, starszym bracie Alfonsa, zostały nagle rozwiane, wielkim ciosem dla całej rodziny stał się bowiem jego niespodziewany chrzest w Kościele katolickim. Do tego, jakiś czas później, *mimo usilnych próśb i rozpacz, jaką sprawił, poszedł dalej, stał się księdzem i pracował jako kapłan w tym samym mieście i pod oczami niepokieszonej rodziny mojej* – opowiadał Alfons. Konwersja wstrząsnęła całą rodziną Ratisbonnów. Choć ju-

daizm, który wyznaczał ich pochodzenie, nie panował w ich domu i nie przestrzegano przepisów prawa, a sam Alfons przyznawał, że nie przeczytał nigdy żadnej książki religijnej, jednak to wydarzenie uderzyło w jedność rodziny i jej honor. Najbardziej zaś odczuł to właśnie on, przekonany, że Bóg jako bezwzględny władca odebrał mu kogoś bliskiego i zawłaszczył go dla Siebie: *Ten postępek mego brata mnie – młodszego – ogromnie oburzył i spowodował we mnie uczucie pogardy dla jego sukni i stanu. Wychowany wśród młodych chrześcijan obojętnych jak i ja, nie doznawałem ani sympatii, ani antypatii dla chrystianizmu. Ale*



ucieleśniającego wszystko, co przyjemne, wesołe i niezobowiązujące. Wuj próbował wprowadzać Alfonsa w arkana bankowości, widząc w nim własnego następcę, jednak dostrzegał, że nudziła go sztywna atmosfera pracy biurowej. Mimo to starał się zachęcić go do pozostania przy sobie. *Nie potrafię zliczyć* – wspominał Alfons – *jego szczodroblowości. Konie, powozy, podróże, tysiące hojności wyświadczał mi, nie odmawiając [spełnienia] żadnych zachcianek...*

*nawrócenie mego brata, które uważałem za niewytłumaczalne szaleństwo, kazało mi wierzyć w fanatyzm katolików i miałem doń odrazę...* Decyzja starszego brata spowodowała wybuch głębokiej nienawiści i oburzenia w sercu Alfonsa, była też przyczynkiem zerwania z nim kontaktów. Odtąd starał się on wykorzystać każdą sposobność do przekleństw i bluźnierstwa pod adresem katolicyzmu, księży, a szczególnie jezuitów. Teodor zaś podjął się



przewodzenia słynnemu Arcybraćwu Najświętszego Serca Maryi, powstałemu na uproszenie nawrócenia grzeszników i niewiernych.

## Czy podda się pan pewnemu testowi?

Dla podreperowania wątłego zdrowia i by wykorzystać ostatnie miesiące przed ślubem, 26-letni Alfons wybrał się z końcem listopada 1841 roku w kilkumiesięczną podróż po Europie. Z Marsylii wyruszył do Neapolu, skąd miał płynąć statkiem na Sycylię, a potem spędzić na Malcie zimę i wiosną powrócić do domu i do swojej narzeczonej. Notował swoje wrażenia z pobytu w odwiedzanych krajach: *Pisałem szczególnie przeciw religii i księżom, którzy w tych szczęśliwych krajach wydawali mi się zupełnie nie na miejscu. Och, ile bluźnierstw w moim dzienniku...* Niespodziewanie jednak – pomylił się i wszedł nie na ten parowiec – zamiast na planowaną Sycylię, dopłynął do Rzymu. Niechętny temu miastu ze względu na obecność licznych pamiątek historii chrześcijaństwa, postanowił wykorzystać sposobność i odwiedzić swego przyjaciela z dzieciństwa, protestanta Gustawa de Bussiere. Przy okazji spotkał także jego brata – od niedawna nawróconego z protestantyzmu na katolicyzm – Teodora de Bussiere. Przez dziesięć dni Ratisbonne zachowywał się jak typowy turysta – z pomocą przewodnika zwiedzał ruiny, kościoły, galerie sztuki. *Widok getta, przez które przechodził, obudził w jego sercu żywe uczucie sympatii dla Żydów, a nienawiści dla katolików* – pisał baron Teodor de Bussiere. Do tego stopnia poruszyło go to miejsce, że na wieść o przygotowujących się do ceremonii chrztu dwóch żydów, jak opisuje sam, nie krył silnych emocji: *Nie potrafię wyrazić oburzenia, jakie mnie pochwyliło na te słowa; a gdy mój przewodnik zapytał, czy życzę sobie asystować temu: Ja? – zawołałem – ja? asystować podobnym nikczemnościom! Nie, nie; nie mógłbym się powstrzymać, by się nie rzucić na chrzczących i chrzczonych!*

Planując opuszczenie Rzymu i dalszą podróż do Konstantynopola, dokąd miał też dostarczyć jakieś listy, podjął – aczkolwiek niechętnie, bo gorliwość barona w wierze raziła go – grzecznościową wizytę pożegnalną u Teodora de Bussiere. W jej trakcie wspomniawszy, że podczas zwiedzania bazyliki Santa Maria in Aracoeli (Matki Bożej Ołtarza Niebiańskiego) na Kapitolu doznał dziwnego, niezrozumiałego dlań wzruszenia, po którym jednak wspomniane już zwiedzanie getta dostarczyło mu kolejnych powodów do nienawiści

katolików. Grzecznościowa rozmowa przeszła tym samym na tematy religijne i bardziej osobiste. Ratisbonne upierał się, że nie tylko wiara, ale i honor każą mu pozostawać judaistą, a tym samym nie akceptować tych, którzy wyrzekają się religii swojej rodziny. *Staralem się – wspominał baron de Bussiere – wykazać mu, że ten argument – bardzo wygodny dla pychy i lenistwa – jest po prostu obelgą dla Pana Boga. – Może pan mówić – ripostował Ratisbonne – co się panu podoba. Czy urodziłem się żydem, czy muzułmaninem, czy bałwochwalcą, takim zostanę... Czy to panu odpowiada, czy nie, mało jest dla mnie ważne.* Na ignorancję gościa gospodarz odpowiadał łagodnością i rzeczowym wnioskowaniem: *Jeśli pan jest dobrym i wiernym Izraelitą, przez to samo powinien stać się pan katolikiem; jako Żyd wierzy pan w świętość Ksiąg Starego Testamentu,*

*w natchnienie proroctw, a odnajdując w Kościele katolickim spełnienie wszystkiego, co zostało przepowiedziane, ma pan obowiązek stać się członkiem tego Kościoła.* Na to Ratisbonne zareagował jedynie niedowierzającym, pełnym politowania uśmiechem. Niespodziewanie jednak baron złożył mu niecodzienną propozycję, aby zgodził się poddać pewnemu testowi: *Ponieważ pan ma tak mocne i pewne przekonanie o swojej postawie, proszę, by pan nosił przy sobie to, co panu dam. Według pańskiego sposobu myślenia, powinno być to panu obojętne, a dla mnie byłaby to wielka przyjemność – i de Bussiere wręczył mu Cudowny medalik. Ratisbonne w pierwszej chwili cofnął się z odrazą i wzbraniał, a potem – dla świętego spokoju – nie bez docinek i nieprzyjemnych żartów, pozwolił młodszym siostrom barona zawiesić go sobie na szyi. O, nie dbam o to – zawołał wybuchając śmiechem – Chcę co najmniej móc panu udowodnić, że błędnie oskarża pan Żydów o upór i zarozumiałość nie do pokonania. Zresztą pan mi przez to dostarcza bardzo ciekawego rozdziału do moich notatek z podróży.*

Baron poprosił go również o codzienne powtarzanie tekstu, który wręczył mu na kartce, a była to modlitwa św. Bernarda, *Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo...* Ratisbonne przyjął dar z ironicznym dystansem i zgodnie z myślą, że co nie pomoże, to na pewno nie zaszkodzi, przy tym nie krył rozbawienia z powodu przejęcia swego gospodarza i niezrozumiałego dla niego zapału w przekonywaniu do swojej propozycji. Potem w pokoju hotelowym kilkakrotnie przeczytał wspomnianą modlitwę, szukając w niej treści godnej uwagi, aż niespodziewanie nauczył się jej na pamięć.





Tymczasem baron de Bussiere zaangażował kilku równie gorliwych katolickich, zaprzyjaźnionych z nim arystokratów do podjęcia szturmu modlitewnego „w intencji nawrócenia pewnego Żyda”, a także podstępem, proponując swoje towarzystwo i rolę przewodnika, wymusił na Ratisbonne pozostanie kilka dni dłużej w Rzymie. Już tej samej nocy przyjaciele barona trwali przez kilka godzin przed Najświętszym Sakramentem, modląc się we wspomnianej intencji. Wśród zaangażowanych w sprawę był hrabia Albert de Laferronnays, były dyplomata, kiedyś znany rozpustnik, który nawrócił się na katolicyzm. Poruszony prośbą o modlitwę w takiej intencji „wpadł do kościoła i odmówił ponad 20 *Memorares*”. Tego samego wieczoru dostał nagle ostrego ataku serca i po przyjęciu sakramentów świętych umarł w otoczeniu swoich najbliższych.

### *Widziałem Ją!*

Zdaje się, że tej samej nocy Ratisbonne nie mógł długo zasnąć. Niepokoił go obraz, który wracał mu przed oczy: był to wielki krzyż bez pasyjki i o szczególnym kształcie. *Czynilem* – powiedział następnego dnia do barona de Bussiere – *niewiarygodne wysiłki, by usunąć ten obraz, ale bez rezultatu*. Kilka godzin

później, widząc przypadkowo i po raz pierwszy rewers Cudownego Medalika, rozpoznał ów krzyż.

Tymczasem rano, 20 stycznia 1842 roku, Ratisbonne odbywał spacer po Rzymie. Po drodze przysiadł się do stolika w kawiarni na Placu Hiszpańskim, gdzie zamierzał przejrzeć prasę. Po chwili dosiadła do niego grupa znajomych. Tematy podejmowanych rozmów, jak wspomina Alfons, były błahe: *Mówiliśmy o polowaniu, o przyjemnościach, o uciechach karnawałowych, o świetnym wieczorze, jaki był wydał książkę Torlonia. Uroczystości moich zaślubin nie mogły być pominięte. Zaprosiłem pana de Lotzbeck, który mi przyrzekł niezawodnie na nie przybyć*. Około południa przejechał obok nich powozem baron Teodor de Bussiere, który, zobaczywszy siedzącego w towarzystwie Ratisbonne, zaprosił go na przejażdżkę: *Zatrzymałem więc powóz, a on wsiadł. – Szukałem pana – powiedziałem – aby zaproponować spacer, ale skoro jesteśmy blisko kościoła, gdzie mam załatwić kilka spraw, więc wejdźmy. Pan poczeka kilka minut, to nie będzie długo trwało*.

Baron kazał zatrzymać przy kościele Sant Andrea delle Frotte (św. Andrzeja), w którym miał dopełnić formalności związane z pogrzebem przyjaciela, zmarłego hrabiego Laferronnays. Alfons nie chciał zostać w powozie, więc wszedł za baronem do kościoła. Gdy



tamten udał się do zakrystii, Ratisbonne z oznakami lekkiego zdudzenia i braku zainteresowania oglądał wnętrze świątyni. Gdy po załatwieniu sprawy baron de Bussiere wrócił do kościoła, przez długi czas nie mógł odnaleźć swego towarzysza, aż wreszcie zauważył go klęczącego przed kaplicą św. Michała Archaniola. *Zbliżam się do niego – opowiadał wkrótce po tym – trącam go trzy czy cztery razy, zanim spostrzeża moją obecność. Wreszcie zwraca do mnie swoją twarzą zalaną łzami, składa ręce i mówi mi z wyrazem niepodobnym do oddania: O! jak ten pan modlił się za mnie.*

*Byłem sam osłupiały ze zdziwienia; czulem, co się doświadcza wobec cudu. Podnoszę Ratisbonne'a, prowadzę, niemal unoszę, żeby tak powiedzieć – poza kościół, zapytuję, co mu jest, dokąd chce iść. – Prowadź mnie pan, dokąd chcesz – zawołał – po tym, com widział, jestem posłuszny. Ach! jakim ja szczęśliwy! Jaki Bóg jest dobry! Jaka pełnia łaski i dobroci! Jak ci, co nie wiedzą, są pożałowania godni...*

*Nalegam, by się tłumaczył; nie może; wzruszenie jego jest za silne. Wydobywa z piersi Medalik Cudowny, pokrywa go pocałunkami i oblewa łzami. Powtarza słowa, wskazując na wizerunek z medalika: Widziałem Ją! Widziałem Ją!*

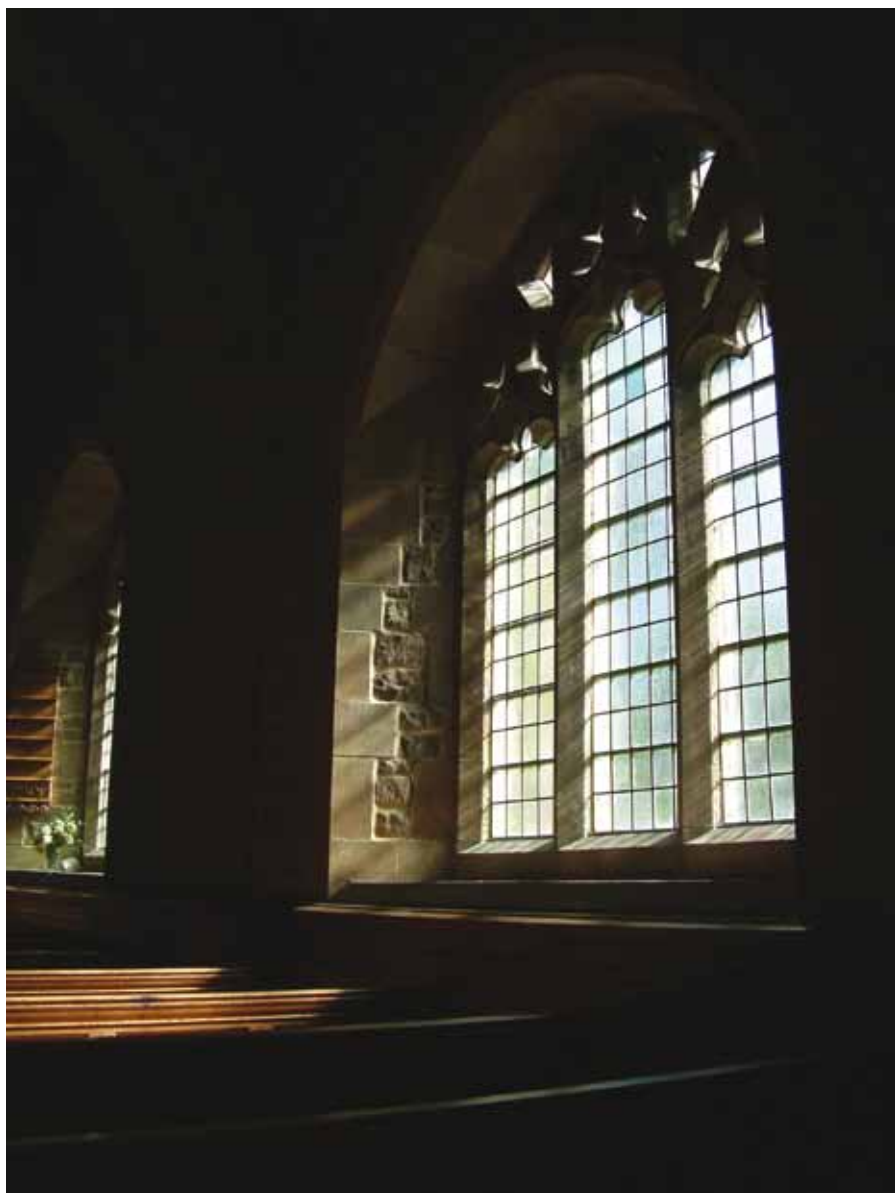
## **Zrozumiałem wszystko!**

Co wydarzyło się w trakcie tych kilku minut, podczas których Ratisbonne pozostał sam w kościele, opowiedział wkrótce ojcu de Villefort, jezuitcie, do którego zaprowadził go baron de Bussiere: *Byłem od pewnej chwili w kościele, kiedy raptem doznałem jakiegoś wzruszenia niewymownego. Wzniosłem oczy, cały budynek znikł przed wzrokiem moim. Jedna kaplica, żeby tak powiedzieć, skupiła cały świat. A w środku tego promieniowania ukazała się stojąca na ołtarzu duża, lśniąca, pełna majestatu i słodyczy Najświętsza Panna, taka jaka jest na moim medaliku; siła nieprzeparta popchnęła mnie ku Niej. Najświętsza Panna dała mi znak ręką, bym ukląkł. Zdawała mi się mówić: To dobrze! Wcale do mnie nie mówiła, ale ja wszystko zrozumiałem.*

Ratisbonne nie mógł przypomnieć sobie, jakim sposobem

przeszedł z prawej strony kościoła do kaplicy po lewej stronie, mijając przy tym wystawiony katafalk z ciałem hrabiego Laferronnays. Odczuł przy tym, nie wiedząc o tym wcześniej, że zmarły ma z nim bliską więź: *Wiedziałem w sposób pewny, że pan de Laferronnays modlił się w mojej intencji, lecz nie umiałbym powiedzieć, w jaki sposób to wiedziałem, jak mam zdać sobie sprawę z prawd, które nabyłem: wiarę i poznanie. Wszystko, co mogę powiedzieć, to [jedyne to], że w chwili gestu opaska zasłaniająca spadła mi z oczu. Nie tylko jedna, lecz wszystkie opaski, które mnie owijały, znikły kolejno i szybko jak śnieg, błoto i lód pod działaniem palącego słońca.*

Na widok Maryi z promieniami światła przechodzącymi przez Jej dłonie upadł na kolana. Trzykrotnie próbował podnieść w górę wzrok i spojrzeć na Nią dłużej, ale nie potrafił. Odczuwał przy tym własną niegodność i grzeszność. Opisywał potem swoje doświadczenie z niepowstrzymanym wzruszeniem i przerywając opis wielokrotnym



łkaniem: *Nie wiedziałem, gdzie jestem, nie wiedziałem, czy byłem Alfonsem czy innym, doświadczyłem całkowitej przemiany, czułem się wewnątrz innym... Chciałem się odnaleźć i nie odnajdywałem się... radość najgorętsza wybuchła na dnie mojej duszy; nie mogłem mówić, nie chciałem nic odkryć; czułem w sobie coś uroczystego i świętego, co mi kazało prosić o księdza... [..] Wychodziłem z grobu, z otchłani ciemności i byłem żyjący, doskonale żyjący... ale płakałem! Widziałem na dnie otchłani nędze ostatnie, z których zostałem wyciągnięty przez miłosierdzie nieskończone; dreszcz mnie przechodził na widok wszystkich moich niegodziwości i byłem zdumiony, rozczulony, starty z zachwytu i wdzięczności. Myślałem o moim bracie z radością niewypowiedzianą, ale do moich łez miłości domieszały się łzy litości. Niestety, tylu ludzi schodzi spokojnie do tej otchłani z oczami zasłoniętymi przez pychę, nie troszcząc się... schodzą wchłonięci żywcem w straszne ciemności... i moja rodzina, moja narzeczona, moje biedne siostry!!!*

Równocześnie w tym samym momencie Ratisbonne otrzymał łaskę całkowitego rozumienia prawd wiary i znajomości Pisma Świętego, którego przecież nigdy wcześniej nie czytał: *Jakże doszedłem do tego poznania? Nie umiałbym powiedzieć. Wszystko, co wiem, to [tylko to], że wchodząc do kościoła, nie wiedziałem nic, a wychodząc, widziałem jasno. Nie mogę inaczej wytłumaczyć tej odmiany, jak przez porównanie człowieka, którego by obudzono ze snu głębokiego nagle, albo przez analogię niewidomego od urodzenia, który raptem ujrzałby światło dzienne; widzi, ale nie może zdefiniować światła, które go oświeca i w świetle którego widzi przedmioty swojego podziwu. Czułem te rzeczy bardziej, niż je widziałem i odczuwałem jeszcze skutki niewymowne, jakie sprawiły we mnie. Wszystko się działo wewnątrz mnie i te wrażenia tysiąc razy szybsze niż myśl, tysiąc razy głębsze niż refleksje, nie tylko dotknęły moją duszę, ale one jakby ją odwróciły i skierowały w innym kierunku, ku innemu celowi i na inne życie...*

Ratisbonne wyszedł odmieniony z kościoła Sant Andrea delle Frotte. Nie mógł pojąć, że dotknęła go tak niespodziewana i niczym nie zasłużona łaska: *Och! mój Boże – wołał – ja, co pół godziny przedtem bluźniłem jeszcze, ja, co odczuwałem nienawiść gwałtowną do religii katolickiej!... Ale wszyscy mnie znają, wiedzą dobrze, że, po ludzku sądząc, miałem wszelkie racje pozostać żydem. Rodzina moja żydowska, narzeczona moja jest żydówką, wuj mój jest żydem...*

Wiadomość o nawróceniu zagorzałego przeciwnika katolicyzmu obiegła szybko cały Paryż. Trudno się zresztą dziwić, gdyż nie był to już Alfons, którego znano: *Świat niczym był już dla mnie. Uprzedzenia przeciw chrystianizmowi nie istniały już; przesądów z dziecinnych lat nie było ani śladu; miłość Boga mego*

*tak zajęła miejsce wszelkiej innej miłości, że nawet moja narzeczona ukazywała mi się pod innym kątem widzenia. Lubilem ją jakby się lubiło przedmiot, który Bóg w ręku swym trzyma, jak dar cenny, który każe miłować jeszcze więcej darzącego... Czułem się gotów na wszystko i pragnąłem żywo chrztu.*

Ojciec de Villefort, na usilne prośby Alfonsa, w niedługim czasie przygotował go do przyjęcia chrztu i pozostałych sakramentów. W tym czasie Ratisbonne odbył kilkudniowe rekolekcje w jezuickim domu profesów. Na chrzcie przyjął imię Maria dla uczczenia Niepokalanej. Papież Pius IX potwierdził kilka tygodni później specjalnym dekretem cudowny charakter nawrócenia Ratisbonne, wiążąc go z historią objawienia medalika Katarzynie Laboure. Wspominając potem dzień swojego nawrócenia, Alfons pisał, że gdyby chwilę wcześniej, jeszcze podczas jego rozmowy w kawiarni ze znajomymi podszedł do niego ktoś i powiedział, że oto za chwilę odmieni się całe jego życie, że *uczci Jezusa Chrystusa Boga i Zbawiciela i ukorzy się w ubogim kościele i bić się będzie w piersi przed księdzem w klasztorze Jezuitów (...), gotów oddać się w ofierze za wiarę katolicką i wyrzeknie się świata i pychy jego, jego przyjemności; swojej fortuny, swoich nadziei, swojej przyszłości, swojej narzeczonej, afektu [do] rodziny, szacunku przyjaciół, przywiązania żydów... i niczego pragnąc nie będzie, jak iść za Chrystusem i nieść krzyż Jego aż do śmierci... Mówię, że gdyby prorok jaki podobną zrobił mi przepowiednię, sądziłbym, że tylko jeden człowiek mógłby być większym wariatem od niego, to ten, co by uwierzył w możliwość takiego szaleństwa! A jednak, to szaleństwo stanowi dziś moją mądrość i moje szczęście. I dodał: *Wdzięczność będzie odtąd moim prawem i moim życiem. Nie mogę jej wyrazić słowami, ale postaram się wyrazić ją czynami... Całą swoją wolność oddaję Bogu. Całe życie mu poświęcam, by pracować w służbie Kościołowi... pod opieką Maryi.**

Alfons Ratisbonne odczytał swoje spotkanie z Maryją jako orędzie wzywające niewierzących do przyjęcia wiary w Jezusa Chrystusa, Jej Boskiego Syna. Tak też rozumiał swoją misję. W 1847 r. przyjął sakrament kapłaństwa i razem z bratem, Teodorem, założył zgromadzenie Matki Bożej Syjońskiej, w którym poświęcił się bez reszty nawracaniu Żydów na wiarę katolicką. Nigdy, mimo starań, nie spotkał się ze św. Katarzyną Laboure, która pozostała ukryta przed światem aż do swojej śmierci. W 1855 roku Ratisbonne przybył do Jerozolimy, gdzie pracował w duchu ewangelizacji aż do swych ostatnich dni w 1884 roku. Na swoim grobie nakazał wyryć napis: *O, Maryjo, wspomnij na swe dziecko, które jest zdobyczą Twojej miłości.*

**Na podstawie: [www.cudownymedalik.maryjni.pl](http://www.cudownymedalik.maryjni.pl); M. M. Kolbe, *Pisma*, t. VII [w:] [www.niepokalanow.pl](http://www.niepokalanow.pl)**



## Modlić się nieustannie

czy można modlić się nieustannie  
w pogoni dnia i w ciszy nocy  
podczas trudów pracy pochylającej plecy  
ciężarem nadmiaru obowiązków  
i napiętej do granic wytrzymałości uwagi

czy można modlić się zawsze  
w gwarze rozmów mniej lub bardziej ważnych  
pośród przesuwających się twarzy  
naznaczonych oczekiwaniem pomocy  
lub patrzących nieprzychylnym wzrokiem

czy można modlić się stale  
nawet udając się na spoczynek  
gdy milkną telefony i ulice wokół domu  
wyciszają się rozbiegane myśli  
a sen otula zmęczone ciało

nie zapomina się o tym kogo się kocha  
za kim się tęskni dla kogo żyje  
kogo się pragnie i nigdy nie ma dosyć  
kogo się wypatruje za horyzontem dnia  
i u kresu zbyt długiej nocy

wszystko staje się proste  
gdy modlić się znaczy miłować  
spalać dzień po dniu jak ołtarzowa świeca  
wznosić serce ku niebu jak dym kadzidła  
śpiewając życiem hymny pochwalne

Dagmara Krzyżanowska





# JEZUS

RENATA CZERWIŃSKA

# OBUDZIĆ OLBRZYMA

duch

Ilona 30 lat temu wraz z przyjaciółmi w pewnym miasteczku na południu Polski zakładała grupę Odnowy w Duchu Świętym. Zaangażowana w życie Kościoła, uległa w pewnym momencie pokusie: „Bóg mnie do niczego nie potrzebuje, On sobie beze mnie poradzi”. Odeszła od wspólnoty, próbowała sama dbać o swoje życie duchowe, z różnym skutkiem. Dzieci dorosły i opuściły dom, nie miała zbyt wiele pracy... Wtedy z pomocą przyszła jej koleżanka, zresztą protestantka. Tak długo męczyła Ilonę o wspólny wyjazd do Czech, aż ta w końcu się zgodziła. W drodze koleżanka i jej współtowarzysze wciąż rozprawiali o jakimś „fantastycznym kongresie”, który odbędzie się w Warszawie. Nagle i ona zapragnęła tam pojechać. Zapisła się w ostatniej chwili, ale – choć potem ogarnęły ją wątpliwości co do wyjazdu – nie zmieniała decyzji. Ostatniego dnia kongresu Ilona składała świadectwo: „Jestem bardzo szczęśliwa! Przez te 15 lat przestałam do Pana Boga mówić – teraz na nowo chcę się udać w Jego stronę. Kocham Go i chcę ewangelizować!”.

To krótkie świadectwo z II Ogólnopolskiego Kongresu Nowej Ewangelizacji, który odbył się w dniach 19-22 września w Warszawie. Dotyczył on odnowy parafii, a nosił hasło „Obudzić olbrzyma” – w tym czasie jednak przebudzony został nie tylko olbrzym, ale i wiele ludzkich serc.

## ŚPIĄCY OLBRZYM

Parafia jako śpiący olbrzym to całkiem trafne zestawienie. Miejsca na kongres (w którym wzięło udział 800 osób, w tym 150 kapłanów) użycza parafia Wniebowstąpienia Pańskiego na Ursynowie, największa na terenie stolicy. Proboszcz, ks. Dariusz Gas mówi: „Posługujących w pełnym wymiarze godzin księży jest sześcioro, a parafian 35-40 tysięcy. Jeżeli każdy ksiądz spotykałby się z wiernymi bez przerwy przez 10 godzin, 7 dni w tygodniu, to miesięcznie jednej osobie mógłby poświęcić zaledwie 2 i pół minuty”. Ks. Battista Tronchin, Włoch pracujący w jednej z warszawskich parafii, zapytany, ile procent jego parafian przychodzi do kościoła, odpowiada: „Dwanaście. Ale jest tu w Warszawie parafia, do której uczęszcza... 1 procent!”. „Zaczyna się u was to, co już jest na Zachodzie, na przykład we Francji” – kwituje Marc de Leyritz, który wraz z żoną zainicjował katolicką wersję kursu Alfa. Biskup Grzegorz Ryś (głoszący nauki rekolekcyjne podczas kongresu) przytacza przykład pewnej miejscowości w Niemczech, w której zauważono coraz mniejszą frekwencję parafian, a w związku z tym postanowiono zlikwidować jedenaście (!) parafii, sprzedać budynki kościelne i założyć jedno tzw. centrum duchowości. Ale czy to jest rzeczywiście zgodne ze słowami Chrystusa: „Idźcie na cały świat



i głoście Ewangelię”? Czy parafia – jak pięknie opisują ją dokumenty Kościoła, zwłaszcza adhortacja *Christifideles laici* – nie ma być *rodziną Bożą jako braci ożywionych duchem jedności, domem rodzinnym, braterskim i gościnnym, wspólnotą wiernych* (ChL 26)?

Ciekawą interpretację powodów uśpienia parafii – zwłaszcza w Polsce – dał ks. Kazimierz Półtorak. Wskazał on, że po 1989 roku nastąpiło zderzenie posttotalitaryzmu z zachłyśnięciem się Zachodem, a wskutek tego pojawił się konsumizm, indywidualizm, urzeczowienie człowieka, zmieniło się także postrzeganie rodziny. W 25 lat później ludzie wciąż ulegają wpływowi szybkich zmian kulturowych, postmodernizmu, prywatyzacji wiary i religijności. Zanikł szacunek do świętości, zmniejszyła się istotnie rola tradycji czy rytuałów, nie można mówić o przynależności do Kościoła poprzez tzw. afiliację naturalną (urodzenie się w rodzinie katolickiej). To, co do tej pory było skuteczne – wyłączna aktywność prezbiterów, masowe akcje – skończyło się.

## **POWOŁAŁ MNIE PAN JUŻ Z ŁONA MEJ MATKI (IZ 49,1C)**

Czy istnieje rozwiązanie? Tak – po pierwsze spotkanie z Chrystusem (do którego parafia poprzez swoje działania, skierowane na wszystkie wymiary życia, powinna doprowadzić człowieka), następnie też kształtowanie dojrzałych uczniów poprzez stałość i ciągłość działań formacyjnych.

To właśnie osobiste doświadczenie żyjącego Boga pozwala odkryć prawdziwą tożsamość, zrozumieć sens życia, odnaleźć własne zadanie w Kościele. Biskup Ryś przytacza przykłady dwóch postaci biblijnych. Pierwsza to Barnaba (zwany wcześniej Józefem) – *lewita rodem z Cypru*, który sprzedał pole, *a pieniądze przyniósł i złożył u stóp Apostołów* (por. Dz 4,36-37). Lewita, który ma pole? Rekolekjonista przypomina: *Lewi nie ma działu ani dziedzictwa wśród swoich braci, gdyż dziedzictwem jego jest Pan* (Pwt 10,9). Lewici żyli z ofiar, nie było im łatwo, przymierali głodem, ale... byli zaproszeni do szczególnej relacji z Bogiem. Tymczasem Józef ma dość takiego życia. Emigruje na Cypr, dorabia się, ale tym samym zaprzecza swojej tożsamości, powołaniu. Nie wiemy, w jaki sposób spotkał Chrystusa – może poruszyły go mowy św. Piotra, które słyszał, gdy handlował płodami roli w Jerozolimie? Doprowadziło go to jednak do zupełnej przemiany życia, przyjęcia na nowo wewnętrznej prawdy o sobie: powołania do bycia w bliskości z Bogiem. Jak bardzo musiał się z tego powodu radować, skoro jego nowe imię brzmi ‘Syn Pocieszenia’ (Barnabas) – tego pocieszenia, które daje Paraklet, Duch Święty?

Inna osoba, która dzięki osobistemu spotkaniu z Bogiem odkryła to, kim jest naprawdę, to św. Mateusz Ewangelista. Bóg – przypomina bp Ryś – przychodzi do człowieka w takim punkcie wyjścia, w jakim on się znajduje. A pozycja Mateusza była nieszczęśliwa: to celnik – a więc złodziej, kolaborant, grzesznik. Łukasz i Marek piszą o Lewim, który siedział w komorze celnej. Ale bohater tej sceny zapamiętuje ważny szczegół, nowe imię, które nadaje mu Jezus: Mateusz – ‘dar Boży’! Bóg w tym, kim pogardzano i kto być może sam sobą pogardzał, widzi już ten szczególny dar dla Kościoła – przyszłego Ewangelistę i Apostoła. Rekolekjonista zaznacza, że choć Bóg widzi prawdę o nas, o naszym wewnętrznym uwikłaniu, jednocześnie dostrzega w nas dar. Nie czeka, aż będziemy idealni, aby nas posłać. *W powołaniu jest lekarstwo.*

## **PRZEJŚĆ DO POSŁUGI MISYJNEJ**

Kolejnym lekiem, który ma obudzić śpiącego olbrzyma, jest nawrócenie pastoralne, często wspomniane podczas całego kongresu. Ten termin pochodzi z dokumentu z Aparecidy, przyjętego przez Konferencję Episkopatu Brazylii w 2007 r. po pielgrzymce Benedykta XVI. Choć list skierowany jest do krajów Ameryki Łacińskiej, może służyć Kościołowi powszechnemu. Biskupi brazylijscy napisali: *Nawrócenie pastoralne naszych wspólnot wymaga przejścia od duszpasterskich zabiegów o charakterze konserwującym do posługi zdecydowanie misyjnej.* „Nawrócenie” – a więc, jak zaznacza bp Ryś, trzeba zacząć najpierw od siebie samego. Co jest naszą wewnętrzną prawdą? Czy nie usiłujemy grać kogoś lepszego, udawać jak Ananiasz i Safira? Istotne jest także „nawrócenie wspólnot” – ponieważ ewangelizuje Kościół, parafia. To nie znaczy, że wspólnota ma rosnąć w nieskończoność, ale ma być miejscem doświadczania miłości wzajemnej. Głoszenie Ewangelii ma wynikać z miłości. Nie istnieje ewangelizacja w pojedynkę, nie należy też ona tylko i wyłącznie do osoby konsekrowanej. Rekolekjonista przypomina tu o szczególnej roli kapłana, jaką wyznacza mu nauczanie Soboru Watykańskiego II – pasterz, poprzez kapłaństwo służebne, jest na służbie wobec wspólnoty, którą prowadzi do jedności i w której członkach budzi i wzmacnia charyzmaty. One zaś są dane dla Kościoła, dla służby – nie dla własnego dobrego samopoczucia. Wreszcie „odejście od zabiegów o charakterze konserwującym” – często mamy pokusę zadowolenia z tego, co jest: w niedzielę na mszę świętą przychodzi 10% wiernych – wspaniale! Stanu samozadowolenia nie powinny jednak potęgować liczby – zdarzają się, owszem, miejscowości, w których frekwencja na niedzielnej mszy świętej wynosi nawet 110%... ale to



zwykle uzdrowiska lub miejscowości turystyczne. Czy obecni na tej Eucharystii tworzą ten Kościół? Warto też zapytać, czy w nasze posługiwanie (wspólnotowe czy parafialne) nie wkradła się rutyna. Jeśli zatem chcemy rozwoju naszych parafii, wspólnot, musimy przejść od konserwacji do posługi o charakterze misyjnym, bo *zachowuje tylko ten, kto pomnaża*. Jeśli chcemy cokolwiek zachować – głosmy Chrystusa.

## BIEG KU ŚWIĘTOŚCI

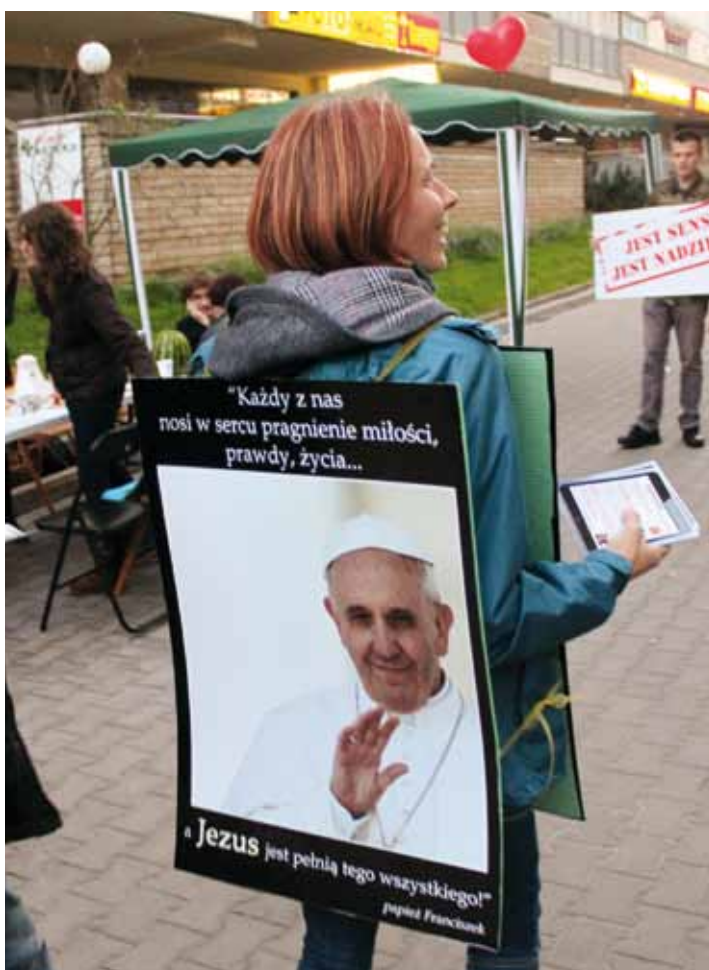
Jak mówi papież Franciszek, przekaz wiary przypomina sztafetę 4x400. Ten, kto kończy pierwszy etap, nie może rzucić pałeczki na oślep, ale wie, komu ją przekazuje, powinien go dotknąć – ewangelizacja to spotkanie osoby z osobą, prowadzenie do relacji z Jezusem, postawy uczniostwa. Kościół bowiem powinien być nieustannie ewangelizujący i ewangelizowany. Bogactwo wspólnot, różnorodność sposobów ewangelizacji i formacji sprawia, że owa sztafeta jest rzeczywiście możliwa. W trakcie kongresowych warsztatów uczestnicy mieli okazję zapoznać się z niektórymi wspólnotami i ich działalnością w parafii (m.in. Szkołą Nowej Ewangelizacji, wspólnotami Emmanuel i Chemin Neuf, Drogą Neokatechumenalną, Focolari), a także z takimi inicjatywami, jak komórki parafialne i kurs Alfa. Świadectwem dzielili się goście kongresu, m.in. bp Nicholas di Marzio, zaangażowany w dzieło ewangelizacyjne swojej diecezji oraz o. Vincent Breyanert, który wzrastał i zaangażował się we wspólnocie Chemin Neuf. Listy do uczestników przysłali abp Rino Fisichella, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji oraz ks.

Piergiorgio Perini, prekursor komórek parafialnych.

Jedne wspólnoty wysyłają swoich członków do posługi misyjnej bardzo szybko, inne – po długim okresie przygotowania. Co jest jednak wspólne dla każdej z nich, to formacja duchowa, która ma prowadzić człowieka ku świętości.

## TRWALI JEDNOMYŚLNIE

Czym powinna się charakteryzować wspólnota uczniów Chrystusa? O tym na podstawie *Dziejów Apostolskich* nauczał w trakcie kongresu bp Ryś. Zwrócił uwagę na to, że często mamy pokusę ignorowania słów o wspólnocie pierwszych chrześcijan, bo uważamy, że to stan idealny, a nie norma. A przecież właśnie takie życie ma się stać dla nas normą! Główną cechą pierwotnego Kościoła jest jego jednorodność. To wyrażenie pojawia się 11 razy w Nowym Testamencie, w tym 10 – w *Dziejach*





*Apostolskich. Uczniowie byli napędzani jednym tchnieniem, pragnieniem. Dlatego – jak zwraca uwagę rekolekcjonista – słowo „Jedenastu” tak bardzo woła o uzupełnienie. Aby móc ewangelizować, trzeba budować nie tylko własną relację z Panem, ale i wymiar wspólnoty, miłość wzajemną. Nie ma apostoła, który idzie na misję sam. Określenie „Jedenastu” pokazuje, że jesteśmy wspólnotą ludzi słabych i nie wychodzimy do świata w poczuciu własnej bezgrzeszności. A jednak to właśnie ubóstwo Kościoła oraz kontemplacja są znakami dla świata.*

Jednomyślność jest darem od Boga, podobnie jak wzrost Kościoła. Bożym darem są też tak naprawdę owoce ewangelizacji. Jak zauważa rekolekcjonista, Apostołowie głosili *wielką mocą* – nie swoimi siłami i to nie od ich wysiłków zależały tak liczne przemiany serc (np. po dwóch mowach św. Piotra nawróciło się 5000 mężczyzn). Należy jednak zapytać, jak nie odrzucić ludzi, których Bóg do nas posyła? Czy nie stawiamy zbyt wielu barier, które przeszkadzają w spotkaniu z żyjącym Panem?

## **JA SAM BĘDĘ SZUKAŁ MOICH OWIEC (EZ 34,11)**

Popołudnie i wieczór 21 września – kiedy Kościół wspomina św. Mateusza Ewangelistę – staje się dla uczestników kongresu świętem ewangelizacji. Przyodziani w moc z wysoka (por. Dz 1,8), mogą dołączyć do wybranej wspólnoty, działającej przy kościele Wniebowzięcia i wraz z nią głosić Chrystusa na terenie parafii. Ewangelizowano więc przy hipermarkecie, przy trzech stacjach metra, zorganizowano marsz dla Jezusa, piknik rodzinny, koncerty uwielbieniowe, odwiedzano też parafian w ich domach. Ewangelizacji podjętej z tak wielkim rozmachem towarzyszy oczywiście adoracja Najświętszego Sakramentu – *beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5). Niezwykłe jest to, że na głoszenie otwarci są głównie ubodzy – zarówno materialnie, jak i duchowo. Grzegorz, bezdomny, obiecuje, że przyjdzie na piknik i koncert. Podobnie otwarta na różne wydarzenia parafialne jest pani, kilka miesięcy wcześniej zostawiona przez męża. Jeden z bezdomnych zgadza się, aby pomodlono się nad nim wstawienniczo. O modlitwę prosi też pani, sprzedająca kwiaty przed



sklepem. Do grupy ewangelizatorów, rozdającej przy stacjach metra ciasto, owoce i baloniki (a oprócz tego krówki z cytatami z Pisma Świętego i ulotki o wydarzeniach ewangelizacyjnych w parafii) kilkakrotnie podchodzi para, żyjąca w konkubinacie. Kobieta ma bardzo tragiczną historię życia – jest córką alkoholika, od swoich mężów czy partnerów musiała uciekać wraz z dziećmi. Jej obecny konkubent nie ma pracy. Ewangelizatorzy słuchają, dają też własne świadectwa o Opatrzności Bożej. Kiedy się żegnają, para odchodzi z... reklamówką pełną ciasta, z kanapkami i owocami dla dzieci. Kobieta zapowiada, że na niedzielny koncert w parafii zabierze także swoją mamę. Pod kościołem para ewangelizatorów spotyka grupkę palących papierosy chłopaków, w tym dwóch nieochrzczonych. Po rozmowie dwaj z nich idą na adorację. Wracając z niej, jeden mówi do księdza, z którym wcześniej rozmawiał: „To było najlepsze wyjście na fajki w moim życiu”. Ksiądz Leszek ze Śląska odmawia różaniec, idąc w stronę kampusu SGGW. Gdy przechodzi obok przystanku, na którym siedzi pijak, słyszy wewnętrzny głos: „Daj mu różaniec”. „Nieeeeeee... To taki fajny różaniec... dobrze mi się na nim modli...”. „Daj mu różaniec”. „Ech... no dobra...”. Podaje mijanemu człowiekowi różaniec i idzie dalej, ale słyszy, że tamten go woła. Ksiądz podchodzi. Nawijając długą rozmowę, która kończy się spowiedzią.

Krzysiek z Lublina i pewien ksiądz z Rzeszowa są w grupie osób, która ewangelizuje w domach. Gdy podchodzą do jednego z bloków i naciskają klamkę, drzwi na klatkę schodową same się otwierają. Wchodzą więc i na chybił trafił pukają do drzwi. Gospodyni, trochę zdziwiona, zaprasza jednak gości do środka. Długo rozmawiają. Okazuje się, że pani ma dość trudną sytuację życiową. Od dłuższego czasu myśli o sakramencie pokuty, ale nie może się zebrać w sobie,

aby to uczynić. Ksiądz proponuje spowiedź, Krzysiek przechodzi do innej części mieszkania i modli się wstawienniczo. Żegnając się już z gośćmi, gospodyni zastanawia się, jak dostali się do bloku: „Tutaj nie można wejść bez domofonu. Ktoś wam otworzył?”. „Nie, nacisnęliśmy kłamkę i drzwi się same otworzyły”. „To niemożliwe!”. Po wyjściu z bloku próbują nacisnąć kłamkę, ale nie rusza się. Rzeczywiście, Ktoś te drzwi otworzył...

Zapewne wiele owoców tej ewangelizacji zostało zakrytych. Być może jednak ktoś zadał sobie pytanie, co się dzieje w parafii? Co się dzieje na Ursynowie? Skąd w tych ludziach tyle radości? Dlaczego nie wstydzą się mówić o miłości Bożej? I wreszcie – czy to możliwe, że ta miłość jest także dla mnie?

## DUCH ŚWIĘTY PRZYNAGLA NAS

Składając świadectwa z kongresu, wiele osób mówiło o rozpaleniu nadziei, powołania, pragnienia ewangelizacji. W oficjalnym zaś podsumowaniu

kongresu napisano: *Mamy świadomość, że nasze parafie kryją w sobie olbrzymi potencjał. Odkrywaliśmy, że Duch Święty przynagla nas dzisiaj do podjęcia darów w nim złożonych. To On wzywa nas: do przekazu wiary będącej osobistym spotkaniem ze Zmartwychwstałym Chrystusem; do „przeżywania parafii, jako pierwszego miejsca doświadczenia Kościoła w środowisku, w którym żyjemy”, do troski o wzrost parafii, dokonujący się poprzez adorację, budowanie małych wspólnot, caritas, postawę uczyniostwa (dzięki mistagogii i systematycznej katechezie dotyczącej człowieka na każdym etapie życia) oraz ewangelizację; do tego by Parafia stała się wspólnotą żywego Kościoła, wspólnotą dającą życie, wspólnotą czynnej miłości.*

Oby rzeczywiście owoce II Kongresu Nowej Ewangelizacji były trwałe i przyczyniły się do rozbudzenia naszych „śpiących olbrzymów”. A kolejny kongres już za rok – będzie dotyczyć ewangelizacji w środowiskach wiejskich i w małych miasteczkach.

**Zdjęcia: Gabriela Beszlej, duchowy.pl**



## świadectwo

Od moich ostatnich rekolekcji ignacjańskich minęły dwa lata. Postanowiłem, że w tym roku muszę pojechać na kolejny, II tydzień. Choć myślałem, że dotarcie do Porszewic odbędzie się bez przeszkód, to się myliłem – okazało się w przeddzień mojego wyjazdu, że pracodawca chciał mi przesunąć urlop. I tu Pan Bóg postawił mnie przed największą w tym roku próbą, czy się do Niego przyznam, aby móc pojechać na rekolekcje. Musiałem przedstawić pracodawcy swój cel wyjazdu, co nie było dla mnie łatwe. To On sprawił, że otrzymałem zgodę na ten wyjazd. Była to zapłata za to, że się Go nie zaparłem przed światem. II tydzień Ćwiczeń Duchownych uczył mnie głębiej doświadczać i poznawać życie Jezusa Chrystusa poprzez kontemplacje i medytacje. W tamtym czasie mogłem zobaczyć, w których miejscach zaniedbałem swoje relacje z Bogiem, a także swój rozwój duchowy. Pan Jezus mocno dotykał mojego serca podczas tych rekolekcji, w rewizji mojego życia pokazał, co wymaga większej troski i co też już jest naprawione. Ten błogosławiony tydzień ćwiczeń pozwolił mi w ciszy bardziej poznać wolę Bożą i nauczył mnie, jak jej słuchać. To był naprawdę owocny czas z Jezusem – warto o niego zadbać, aby się nie zagubić w swoim życiu. Chwała Panu.

**Janusz**





BP GRZEGORZ RYŚ

# DAR JAHWE

Myślę, że wszyscy mamy poczucie, że jest Ktoś inny, kto ten kongres prowadzi. Istnieje niezwykła harmonia między tym, co nam przynosi liturgia, a Słowem i wydarzeniami, które były wcześniej przygotowywane. To jest przepiękne. Nie można mieć lepszej okazji, uobecnionej przez liturgię, żeby wyjść i głosić Ewangelię, niż wspomnienie św. Mateusza. To wydarzenie jest opisane w trzech Ewangeliach. Pojawia się u Mateusza, ale także u Marka i Łukasza. Jedna rzecz jest w tych trzech wersjach wspólna i najpierw powiem o niej, a potem o kilku, które są charakterystyczne wyłącznie dla przekazu Mateuszowego.

Wspólne w tych opisach jest to, że tak naprawdę nie idzie o powołanie Mateusza, nie ono staje się tematem tej perykopy. Jej właściwym tematem jest pytanie o Kościół. To, że Jezus zawołał Mateusza, wszyscy jeszcze przetrzymali, ale że w efekcie tego powołania Jezus zasiadł przy stole z całą masą celników i grzeszników – to już sytuacja prowokująca. W tym pojawia się pytanie o Kościół: „Dlaczego wasz Mistrz jada z celnikami i grzesznikami? Co to za Kościół? Co to jest?”. To także pełne potwierdzenie faktu, że powołanie jest dla Kościoła. Od samego początku powołanie Mateusza przekłada się na to, co dzieje się z Kościołem. Jezus powołuje nas nie po co innego, tylko dla posługi w Kościele. Nie chodzi tylko o prywatną relację między Jezusem a Mateuszem. W powietrzu wisi pytanie:

„Jak to się przekłada na rzeczywistość wspólnotową, na odniesienie do innych?”. Jeszcze tak naprawdę nic się nie zaczęło, a Mateusz już przyprowadza ludzi do Jezusa. Relacja, która powstaje między Jezusem a Mateuszem, jest istotna dla Kościoła i przekłada się na to, czym jest Kościół i jak się pomnaża, kształtuje.

Swoistym komentarzem do tego powołania może być refren ewangeliczny, powtarzany zwłaszcza przez Łukasza: *Większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia* (Łk 15,7). Dlaczego tak jest? Nie denerwuje was taki refren? Nie chodzi tu o porównywanie ludzi, ta radość wynika z zupełnie czegoś innego. Otóż grzesznik, który się nawraca, przyprowadza za sobą do Jezusa dziesiątki takich jak on. Dlatego jest radość w niebie, ponieważ jest się z czego cieszyć. Dziesiątki ludzi natychmiast przychodzą za nim. Natomiast sprawiedliwy, który się nie nawraca, nie tylko nikogo nie przyprowadza, ale jeszcze tych, którzy przychodzą, wykopuje za drzwi: „Dlaczego wasz Nauczyciel z nimi jada? Z takimi? Wynocha!”. Z czego więc mają się w niebie cieszyć? Z tego, że jeden z drugim wywala za drzwi ludzi, których powinien tak naprawdę przyjąć? Radość z nawracającego się grzesznika jest tak naprawdę radością tych wszystkich, którzy przyjdą za nim. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy mogli przeżywać – tak jak wczoraj

– liturgię pokutną, nawrócenie, z całą odwagą patrzeć na siebie i mówić, że jesteśmy zakłamanymi, jesteśmy nieprawdziwi, a także odkrywać przebaczenie ze strony Jezusa – jest nadzieja, że dzisiaj przyprowadzimy innych. Gdybyśmy tego nie przeżyli, mielibyśmy raczej pokusę wyrzucania innych z Kościoła niż przyjmowania ich. We wszystkich trzech redakcjach tego wydarzenia widzimy wyraźnie, że nie idzie tylko o samego Mateusza, ale o to, co się dzieje z Kościołem dzięki temu, że on wszedł w relację z Jezusem. Jednocześnie pytanie o Kościół nie byłoby postawione bez indywidualnego spotkania Mateusza z Jezusem. Jakie to ważne, że nasze osobiste spotkanie z Bogiem przekłada się na wymiar wspólny.

Popatrzmy też na trzy drobiazgi, którymi tekst *Ewangelii Mateusza* różni się od wersji Łukaszej i Markowej. Pierwsza różnica to imię celnika: tylko u Mateusza brzmi ono Mateusz. U Łukasza i Marka – Lewi. Mateusz, ten, którego to dotyczy, zapamiętał, że Jezus go w ten sposób widział – jego imię znaczy tyle, co „dar Jahwe”. Jezus zobaczył człowieka imieniem „dar Jahwe”. Podejrzewam, że był On jedynym, który w ten sposób go widział. Ten człowiek to jest dar Boga –

skończony gangster, złodziej, zdrajca, ktoś, kto żyje w ciągłym grzechu. Celnik nie ma nic wspólnego z dzisiejszą formą tego zawodu. Nie chodzi o człowieka, który siedzi na granicy, ale o kogoś, kto zbiera podatki od swoich i płaci je Rzymianom, okupantom. W tej funkcji jest zawodowym zdrajcą, bo zabiera swoim, a daje wrogom. Wpisany był w to dodatkowy smaczek – celnicy otrzymywali od Rzymian bardzo małe, głodowe pensje, bo okupanci wiedzieli, że co jak co, ale ten zawód stwarza możliwości dorobienia. Wezmą więcej, mniej oddadzą, ale przy okazji okradają swoich. Celnik w czasach Jezusa to synonim złodzieja. Ten złodziej okrada swoich, wysługując się jednocześnie wrogom. Do tego dochodzi motyw religijny – przecież

Rzym oznacza bałwochwalstwo. Nikt więc nie widział Mateusza jako „daru Jahwe”. A Jezus dostrzega w nim dar Boga, dlatego go woła. Ma pełną świadomość tego, że człowiek siedzący w komorze celnej jest Mu dany i zadany przez Ojca. Jezus widzi w nim już jednego z Dwunastu, Ewangelistę. Oczywiście, że patrzy z całym realizmem, czyli widzi też złodzieja, kogoś, kto się wysługuje wrogom, ale potrafi zobaczyć także kogoś, kto jest mu podarowany przez Boga. Myślę, że trzeba patrzeć na siebie bardzo realistycznie. Możemy być uwikłani w zło tak jak Mateusz, możemy żyć z grzechem, tak jak on żył z grzechu. Mimo tego że grzech jest naszym sposobem życia, utrzymania, jesteśmy kimś, w kim Chrystus widzi dar od Boga i takiego posyła. To





może być prawda bardzo osobiście przez każdego z nas przyjęta, bo może wielu z nas jest uwikłanych w nałóg, żyjemy ciągle w grzechu, nie potrafimy się z niego wyrwać, jest on naszym sposobem życia, tak jak to było w przypadku Mateusza. Nie jest tak, że Chrystus czeka: „Jak się z tego wykaraskasz, poprawisz, nawrócisz, to cię wtedy pošlę”. On powołuje nas takich, jakimi jesteśmy, bo też w powołaniu jest lekarstwo. Znamy sławne zdanie Jana Pawła II, że wiara się umacnia, kiedy jest przekazywana. Powołując nas i posyłając, Bóg nas leczy.

Zawsze fascynowało mnie to, że gdy Chrystus posyłał uczniów, Mateusz napisał: „Przyszli do Niego do Galilei, niektórzy jednak wątpili” (zob. Mt 28,16-17). Niekórzy wątpili, a On ich pošlał. To trochę inny model Kościoła niż ten, który praktykujemy przy święceniach kapłańskich: „Czy są tego godni?” „Tak”. Ciekaw jestem, jaki rektor seminarium wystawiłby do święceń człowieka, który jest wątpiący, po którym widać, że jest niewierzący. Jak można kogoś takiego pošlać? Tym się różnią rektorzy od Pana Jezusa. To pierwsza różnica. Druga – tylko Mateusz nie napisał, że dom, w którym odbyła się uczta, był jego domem. I Marek, i Łukasz wyraźnie o tym mówią – Marek napisał, że działo się to w domu Mateusza, a Łukasz, że to właśnie Lewi urządził wielką ucztę. Można sobie wyobrazić tych rybaków, którzy naraz siedli do stołu, zastawionego przez celnika – w życiu nie mieli takiej wyzerki! Ten stół się uginał, a oni wzięli udział w fantastycznej uczcie, wystawionej przez nawróconego celnika. Tylko Mateusz napisał, że Jezus siedział w jakimś domu za stołem – ale nie w jego. To znak wielkiej pokory tego, który chce natychmiast odsunąć się w cień: to nie jest jego dom, jego impreza, on się do tego nie dołożył. Jest tylko jeden gospodarz tej uczty – Jezus. To ważne.

I ostatnia myśl – tylko Mateusz w tej historii przywołał Jezusowe zdanie, zaczerpnięte z proroka Ozeasza. Jezus, zapytany o to, dlaczego jada z celnikami i grzesznikami, odpowiedział swoim oponentom: *Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: „Chce raczej miłosierdzia niż ofiary”* (Mt 9,13). Oznacza to, że Mateusz zapamiętał to wydarzenie – gdy Jezus przyszedł do niego i go wezwał – jako moment miłosierdzia wobec siebie. Nikt z tych, którzy go znali, nie myślał o nim jak o kimś, kto potrzebuje miłosierdzia. Po ludzku mówiąc, udało mu się w życiu – miał dobry zawód, niezły zarobek. Kto by się nad nim litował? A on miał poczucie, że doświadczył miłosierdzia, miłości, która mu się nie należała, miłości, która wyrwała go z dramatycznego stanu. Nikt tego dramatu nie dostrzegał. Może znajdowano słowa, żeby go potępiać, oskarżać, ocenić: „złodziej”, „oszust”, „zdrajca”. Ale kiedy mówicie tak o kimś, to znaczy, że to wy przeżywacie dramat. Bo to on was zdradza, was okrada. Jezus był

jedynym, który zobaczył, że to uwikłanie Mateusza w grzech jest jego biedą i że to jest człowiek, nad którym się trzeba zlitować, przynieść miłosierdzie, chociaż nie zasługuje na nie i wyrwać go ze stanu biedy, w który sam się wprowadził i być może nawet nie jest tego świadom – a może już jest w samym środku grzechu i nie jest w stanie się z niego wyrwać. Wszyscy myślą, że on się dorabia, a on się pograża z każdym dniem, z każdym krokiem. Jezus to widzi, przychodzi do niego i podaje mu rękę. To jest ten moment miłosierdzia.

Cytat z Ozeasza jest ważny, bo to jeden z fragmentów, w których prorocy Starego Testamentu wypominają Izraelowi pustą pobożność, która się na nic nie przekłada. Zarzucają mu, że Żydzi składają Bogu ofiary, chodzą do świątyni, zabijają zwierzęta, przynoszą oliwę, kult kwitnie – a nic się za nim nie kryje. Bóg ma tego dość, dusi się od kadzidła, ma przesyt mięsa ofiarnego, które Mu jest składane, chce tym wymiotować. Mówi tak u Amosa, Jeremiasza, Izajasza, Ozeasza. Nie chce kultu, który się na nic

ON POWOŁUJE NAS TAKICH, JAKIMI JESTEŚMY, BO TEŻ W POWOŁANIU JEST LEKARSTWO. ZNAMY SŁAWNE ZDANIE JANA PAWŁA II, ŻE WIARA SIĘ UMACNIA, KIEDY JEST PRZEKAZYWANA. POWOŁUJĄC NAS I POSYLAJĄC, BÓG NAS LECZY.

nie przekłada. Słowa z Ozeasza są jednym z tekstów, dotyczących fałszywej pobożności: chodzą, wydeptują Bogu dziedzińce, pięknie śpiewają, kadzą, dymią – i co z tego wynika? Gdzie jest miłosierdzie, gdzie jest ten rodzaj wzroku i takiej miłości, która widzi przenikliwie? Potrafisz zobaczyć brata potrzebującego w kimś, kogo odbierasz jako swojego wroga, złodzieja, przestępcę? Mateusz zapamiętał, że Jezus takim go widział i dlatego przyprowadził potem całą masę ludzi podobnych sobie. Doświadczył miłosierdzia. To jest coś, czego nieraz w komentarzach biblijnych brakuje. Jeszcze dziś czytałem tekst, w którym autor pisał: „To jest niemożliwe. Jezus mu powiedział „*Chodź za Mną*”, a on wstał i poszedł. Musiał Go wcześniej znać”. Bo jak można tak po prostu wstać, zostawić wszystko i pójść? Kogo na to stać? To jest nasz odbiór tej Ewangelii. Mateusz zaś widzi to inaczej: „Doświadczyłem miłosierdzia, Bóg wyrwał mnie z samego środka przekleństwa, w które sam się wpakowałem. Jestem ocalony i zbawiony. Przyprowadzę Mu dziesiątki takich samych jak ja”. Czego wam życzę i sobie też. Amen.

**Homilia wygłoszona 21 września 2013 r. podczas II Ogólnopolskiego Kongresu Nowej Ewangelizacji w Warszawie**



## świadectwo

# BYŁEM JAK SYN MARNOTRAWNY

Cała moja historia jest opisana w *Ewangelii wg św. Łukasza* – to przypowieść o synu marnotrawnym. To właśnie odbicie lustrzane mojego życia. Jestem rodowitym Ślązakiem, pochodzę z rodziny wojskowej i jako dziecko już służyłem w wojsku. W moim domu był dramat. Jako dziecko włącznie z moją siostrą i mamą przeżywaliśmy takie rzeczy, że człowiek nawet nie jest w stanie sobie tego wyobrazić, jak można znęcać się nad drugim człowiekiem. Mój tata wyjeżdżał często na misje wojskowe, a tam mu zniszczyli psychikę i potem całą agresję wyladowywał na naszej rodzinie. Trwało to 11 lat. Przez ten czas czułem się dzieckiem niechcianym, niekochanym. Ratowałem się trójkami, ale nie miałem żadnego talentu, żadnego daru, nawet z muzyki niejednokrotnie bym przepadał, jednym słowem, czułem się nikim. Wiele razy, kiedy tata przychodził pijany, skakaliśmy z siostrą przez okno z pierwszego piętra, w piżamach w zimie, żeby tylko nie być przez niego katowanym, bitym. W moim sercu wzrastała tak wielka nienawiść – bo miłości

w moim domu nie było, tylko butelka i przemoc – że sam później wziąłem wzorzec z mojego ojca i stałem się agresywny w stosunku do innych ludzi. W piątej klasie podstawówki wyrzucono mnie ze szkoły i zamknięto w ośrodku szkolno-wychowawczym. Tam dopiero była szkoła życia, bo trzeba było często używać pięści, żeby przeżyć, należało być twardym. Moje serce stało się jeszcze bardziej skamieniałe. W wieku 15 lat musiałem pójść do pracy, żeby zarobić na swoje utrzymanie, aby, pomimo tego bólu i cierpienia, których doświadczałem w życiu, wyrwać się ze środowiska przemocy.

Kiedy miałem 19 lat, stanął na mojej drodze człowiek, który zaczął mi opowiadać o żywym Bogu, o Jezusie Chrystusie pełnym miłości. Gdy to usłyszałem, myślałem, że go zaraz pobiję, bo nie wierzyłem w takie bzdury. Nie mogłem pojąć, że istnieje Bóg, który patrzy z góry na krzywdę ludzką i nie reaguje. Ale ten człowiek cały czas modlił się za mnie i wciąż powtarzał, że Bóg może zmienić mnie całkowicie, że może wyrwać serce z kamienia, a dać mi serce pełne miłości. Pół roku później stanąłem na rozdrożu

i musiałem wybrać, skonfrontować się z całym moim życiem. Wybrałem Boga. On zabrał mi stare serce, a dał serce pełne miłości. Najciekawsze jest to, że byłem całkowitym beztalenciem, a Bóg obdarował mnie talentem muzycznym, który rozwinął się tak, że dwa lata później – w 1993 roku – pierwszy raz stanąłem na scenie w Kołobrzegu na festiwalu polskiej piosenki i tak się zaczęła moja kariera. To spowodowało, że zacząłem się rozwijać, grałem w Polsce i za granicami. W międzyczasie robiłem studia muzyczne i wszystko pięknie się rozwijało. Cierpiałem przez wiele lat na epilepsję pourazową, ponieważ kiedy byłem mały, mój tato wyrzucił mnie z wózka i uderzyłem głową o próg. Ale kiedy oddałem życie Jezusowi, przeczytałem w *Ewangelii św. Marka* o uzdrowieniu epileptyka. Tak w to mocno uwierzyłem, że stwierdziłem: skoro w Piśmie Świętym jest napisane, że Pan Jezus jest *ten sam wczoraj, dzisiaj i na wieki*, i ten człowiek został uzdrowiony, to czemu nie ja? Uchwyciłem się tego słowa jak dziecko, miałem wielką wiarę, chociaż w



1996 roku, kiedy poszedłem na ponowne badania do szpitala, wyniki wyszły fatalne. Moja mama chwyciła się za głowę, co ja robię, stała w pogotowiu z tabletkami, które spowalniały ataki, ale ja ufałem, wierzyłem (na własną odpowiedzialność, oczywiście nikomu nie radzę, żeby tak robić, trzeba mieć naprawdę silną wiarę i przekonanie w sercu), uchwyciłem się Słowa Bożego i wiedziałem, że będę zdrowy. Kiedy poszedłem na kolejne badania, lekarze byli zdziwieni i zrobili mi tomografię. Prześwietlili mnie wzdłuż i wszerz, wysłali na rezonans, przekopali całą moją głowę i stwierdzili, że nic niepokojącego nie ma. Cieszyłem się z tego, wychwalałem Boga, mówiłem do lekarzy: „To chwała Panu, bo modliłem się o to, żeby Pan Jezus mnie uzdrowił”. Lekarz spojrział na mnie zdziwiony i powiedział: „O, to panu trzeba dawkę zwiększyć”. Wydaje się to śmieszne, ale tak naprawdę jest to smutne. Polska jest krajem chrześcijańskim, ale ludzie nie wierzą w realnego, żywego Boga, o którym się mówi, w żywego Jezusa Chrystusa, który uzdrawia, który dotyka, który naprawia rozbite rodziny.

Otrzymałem to wszystko, ale kiedy przyszły pieniądze z koncertów, kiedy kariera się przede mną otwierała, bardzo szybko zapomniałem o Bogu, odwróciłem od Niego swoje serce, postanowiłem żyć po swojemu. Byłem już na tyle silny i ustatkowany, że myślałem, że już mnie nic w życiu gorszego nie spotka. Byłem na szczytach i to wszystko spowodowało, że złe wybory w moim życiu doprowadziły do kolejnej tragedii. Uzależniłem się od alkoholu, zaczęły się imprezy i nim się obejrzałem, przepiłem wszystko, co miałem, a sam skończyłem w piwnicy jako osoba bezdomna. Ważyłem niecałe 50 kg, miałem nogi podziurawione na wylot od chemikaliów, które piłem, moje życie stoczyło się na samo dno. Czternaście lat trwałem w nałogu, to był koszmar życia. Kiedy leżałem w piwnicy, nie było przy mnie nikogo. Gdy skończyły się pieniądze, nie było kolegów, koleżanek, przyjaciół, nawet rodzina się ode mnie odwróciła. Zostałem sam, leżąc w piwnicy. I właśnie tam zobaczyłem jakby na filmie to, jakie moje życie było cudowne, kiedy siedłem za Panem, a później jak ono wyglądało, kiedy odwróciłem się od Niego i gdzie skończyłem. Wtedy zacząłem wzywać Jezusa, żeby mi pomógł, że nie chcę umierać, zacząłem wyznawać w piwnicy grzech po grzechu i płakałem jak dziecko, żeby Bóg zlitował się nade mną i okazał mi ostatni raz Swoją łaskę. Wołałem: „Ojcze, nie jestem godzien nazywać się Twoim synem, zmiłuj się nade mną, ratuj moje życie, bo wszystko, co miałem, roztrwonilem jak ten syn marnotrawny”. Dziś mijają cztery lata, od kiedy Bóg odpowiedział na to wołanie. Kiedy skończyłem się modlić, do piwnicy weszli policjanci. Nie wiem, skąd się tam wzięli, ale byli uzbrojeni po zęby. Kiedy ich zobaczyłem, zbladłem. Osoby bezdomne nie są przyjmowane na

salonach, różne rzeczy się z nimi dzieją. Tymczasem ci policjanci wyciągnęli mnie z piwnicy i powiedzieli kilka takich słów, które zmotywowały mnie do tego, żeby jeszcze raz zawalczyć. Trafiłem potem do ośrodka osób uzależnionych. Jak się okazało, był on chrześcijański. W tym ośrodku było gorzej niż w wojsku, bo rygor był niesamowity, ciężka praca fizyczna i psychiczna. Płakałem tam jeszcze bardziej, niż w tej piwnicy. Jedno, co było najcudowniejsze, co sobie w tym ośrodku chwaliłem, to codzienne czytanie Słowa, czyli Pisma Świętego, modlitwa i to dodawało mi siły. Niejednokrotnie słyszałem pod swoim adresem, że nie dam rady, ale za sprawą Pana Jezusa wytrzymałem i skończyłem terapię. Dziś sam przestrzegam młodych ludzi – i nie tylko ich – aby nie sięgali po używki typu alkohol czy narkotyki. Dziś Pan Jezus odbudował moje życie. Od czterech lat nie piję, mam poukładane życie, dom i rodzinę. Nie jestem już bezdomnym. Tak jak chłopaki mówią, gramy w całym kraju, śpiewamy na chwałę Bożą, nie wstydzimy się o Nim mówić. Skoro chodziłem po ulicy, kradłem, rabowałem, piłem, widziano mnie skrajnie zaniedbanego, a nie wstydziłem się tego, dlaczego dziś mam się wstydzić żywego Boga,



który zmienia życie każdego człowieka, obojętnie czy jest z dobrej rodziny, czy z patologii? Może być nawet prezydentem – i on potrzebuje Jezusa, żeby mądrze rządził tym krajem. Taka jest prawda – to żywy Bóg, prawdziwy Jezus Chrystus. Życzę wam, abyście właśnie takiego Boga doświadczyli.

Irek

Świadectwo zostało wygłoszone w trakcie spotkania modlitewnego wspólnoty „Posłanie” 18 lutego 2013 r. Autor należy do Bożej Bandy Byłych Bandytów.

Fot. Piotr Szobak, źródło: [www.bernardyni.rzeszow.pl](http://www.bernardyni.rzeszow.pl); oo. bernardyni polecają: [www.zywawiarapl](http://www.zywawiarapl)



DAGMARA

# DIALOG

*A oto zbliżył się do Niego pewien człowiek i zapytał: «Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?» Odpowiedział mu: «Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania». Zapytał Go: «Które?» Jezus odpowiedział: «Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!» Odrzekł Mu młodzieniec: «Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?» Jezus mu odpowiedział: «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!» Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości. (Mt 19,16-22)*

Dialog Jezusa z młodzieńcem toczy się nieustannie w historii człowieka poszukującego, nawracającego się i dążącego do doskonałości. Na poszczególnych etapach naszego życia w różny sposób stawiamy akcenty na to,

co jest ważne dla osiągnięcia szczęścia. Indywidualny rozwój człowieka w gruncie rzeczy jest niczym innym, jak właśnie jego poszukiwaniem. To pragnienie jest w nas głęboko osadzone. Od najmłodszych lat chcemy być kochani i robimy wszystko, aby uzyskać akceptację naszych najbliższych – rodziny, potem przyjaciół. Ta skłonność do pozyskiwania miłości za coś – za dobre oceny, dobre zachowanie – przebija w pierwszym pytaniu bogatego młodzieńca.

## CO MAM CZYNIĆ DOBREGO?

Trudno jest przyjąć darmość zbawienia. Chcielibyśmy jakoś sami na nie zasłużyć, zapracować dobrymi czynami. Dlatego tak wiele aktywizmu w nas – to daje poczucie bezpieczeństwa. Mamy wrażenie, że panujemy nad sytuacją. Wbrew pozorom, ten problem nie dotyczy jedynie tych, którzy żyją z dala od Boga. Nawet wśród wierzących jest wielu takich, którzy pochłonięci są tworzeniem struktur, prowadzeniem dzieł miłosierdzia itp. To wszystko jest



# KRZYŻANOWSKA ŻYCIA

potrzebne i ważne, ale nie najważniejsze. W tym wszystkim łatwo jest zgubić osobową więź z Bogiem.

## ZACHOWUJ PRZYKAZANIA

Jezus bardzo konkretnie odpowiedział bogatemu młodzieńcowi: *Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania*. Można powiedzieć, że to jest taki podstawowy program, by nie pogubić się w życiu i osiągnąć zbawienie. Odkupieńczą śmiercią i zmartwychwstaniem Jezus otworzył nam na nowo bramy raju, które zostały zamknięte po grzechu pierwszych rodziców i każdy może przez nie wejść. Jednak stoją one niejako u kresu naszych dni, a po drodze czyha tak wiele niebezpieczeństw, pokus, przez które człowiek może zgubić się, a nawet bezpowrotnie zatracić. Wypełnianie przykazań jest sprawdzoną metodą bezpiecznego kroczenia przez życie i potwierdzoną przez samego Jezusa, że to podoba się Bogu. Tylko nie targujmy się z Nim, które z nich mamy wypełniać, które są bardziej lub mniej ważne.

## CZEGO MI JESZCZE BRAKUJE?

To ostatnie pytanie bogatego młodzieńca daje sposobność Jezusowi, by przenieść ich dialog na głębszy poziom. Człowiek, który uświadamia sobie, że mimo wypełniania przykazań, pełnienia dobrych uczynków czegoś mu brakuje, jest już bardzo blisko, by otworzyć się na inną perspektywę w życiu duchowym. Jednak wielu jest dalekich od takiej refleksji, co stwarza pewien mur w relacji z Bogiem. Jezus w odpowiedzi udzielonej młodzieńcowi zwraca się do każdego z nas: *Jeśli chcesz być doskonały...* To znaczy: jeśli chcesz czegoś więcej niż program minimum na osiągnięcie zbawienia, jeśli chcesz poznać sekret prawdziwego szczęścia, którego pragnę udzielać duszom.

## JEŚLI CHCESZ BYĆ DOSKONAŁY

Doskonałość, o której mówi Jezus, to coś więcej niż sprawność moralna czy jakakolwiek mierzona ludzkimi wyobrażeniami. Wymaga ona pozostawienia za sobą wszystkiego, by odtąd pójść za Nim i naśladować Go. W historii Kościoła było wielu świętych, którzy to wezwanie Jezusa – *Idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie* – zrealizowali w sposób dosłowny. Najbardziej znanym i kochanym spośród nich jest św. Franciszek z Asyżu. Jednak nie każdemu jest dany taki radykalny i najbardziej zbliżony do Jezusa styl życia ubogiego.

## ODDAĆ WSZYSTKO ZA MIŁOŚĆ

Każdy z nas może podążać drogą ubóstwa duchowego, które wymaga zaparcia się siebie, nieprzywiązywania się do dóbr tego świata, a nadto do własnych pragnień i dążeń. Ubogi ma wszystko u Boga. To jest właśnie sekret Jezusa. Z jednej strony to zrozumiałe, że jesteśmy wezwani, aby oddać wszystko za miłość Tego, który wydał za nas samego siebie. Na dalszych etapach naszego życia, jako osoby dorosłe, sami jesteśmy wyczuleni na bezinteresowność w obdarowywaniu miłością. Za miłość można dać tylko miłość. Reszta nie ma znaczenia. Z drugiej strony, w tej wymianie doświadczamy pełni szczęścia, jakiego udzielić może jedynie Bóg, nasz Stworzyciel, który wie, czego nam potrzeba. Tylko On potrafi zaspokoić najskrytsze pragnienia naszego serca. Święta Faustyna nazywała Jezusa Miłośnikiem ludzkiego zbawienia, Miłośnikiem dusz. Być zbawionym, to być z Nim na wieczność. Jakiej odpowiedzi udzielimy Jezusowi w tym dialogu życia, to zależy od hojności każdego z nas.



## ŚWIADECTWO

# POTRZEBOWAŁAM KOGOŚ, KTO POKAŻE MI JEZUSA

Kiedy pierwszy raz spotkałam Jezusa? Nie miałam jednego momentu, o którym mogłabym powiedzieć: „Wtedy dotknął mnie Bóg” czy jakiegos bardzo głębokiego uniesienia emocjonalnego. Moje nawrócenie to jeden wielki proces uzdrowienia, który trwa do dnia dzisiejszego. Po pewnym czasie systematycznego i wytrwałego kroczenia w łasce (uczestniczenia w Eucharystii, przyjmowania Jezusa) obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, jak bardzo moje życie, moje myślenie, moje podejście do człowieka i do samej siebie się zmieniło. I mogę powiedzieć, jak moje życie wyglądało przed rozpoczęciem tego procesu, a jak wygląda dziś.

Jako dziecko i nastolatka byłam raczej uznawana za dobrą dziewczynę. Angażowałam się w wiele zajęć. Chciałam dużo robić, a najbardziej uwielbiałam wszelkiego rodzaju przedstawienia szkolne. Byłam również jedną z najlepszych uczennic w klasie. Jeszcze w podstawówce zapisałam się do drużyny harcerskiej

i tam spędziłam osiem, może nawet dziesięć lat. Nie sprawiałam żadnych problemów wychowawczych, ale w moim życiu i tak brakowało czegoś nieprzeciętnego, czegoś większego, niezwykłego. Chciałam odnaleźć głębszy sens niż szkoła, dom, rodzina, inne zajęcia. Szukałam tego w różnych środowiskach, ale nawet kiedy zaczął się mój wiek buntowniczy, nie był on bardzo odczuwalny, mało kto wiedział o moich planach i o tym, co przeżywałam.

W mojej rodzinie tata miał problem alkoholowy. Będąc dzieckiem, myślałam, że w moim domu to jest normalne. Widziałam inne rodziny, które były pełne, zawsze razem. Nie musiały się wstydzić. Jednak myślałam, że moje *normalne* życie jest właśnie takie i koniec. Kiedy doszłam do okresu buntu, zaczęłam rozumieć sytuację w domu i to, że tak wcale nie musi być. Buntowałam się przeciw swojemu życiu. Nie rozumiałam, dlaczego doświadcza tego akurat moja rodzina i ja. Tak bardzo znenawidziłam ojca, że nie



potrafiłam z nim jakkolwiek rozmawiać, patrzeć na niego. Nie chciałam nawet przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Był przyczyną mojego nieszczęśliwego życia. Był przyczyną tego, że czułam się gorsza od innych.

Jednego dnia zastanowiło mnie, czy Bóg faktycznie istnieje. Powiedziałam Mu, że czy istnieje, czy nie, nie mieszam się do Niego i niech On się do mnie nie miesza. Miałam już swój idealny plan na przyszłość, który rozpoczynał się ucieczką z domu po zakończeniu szkoły. Chciałam wyjechać do Stanów Zjednoczonych albo Wielkiej Brytanii i zrobić karierę aktorską. Tak, wiem... bardzo oryginalnie. I podejrzewam, że byłabym w stanie to zrobić pod wpływem gniewu i żalu, smutku i uczucia osamotnienia. Myślałam, że kiedy wyrwę się z domu i zostawię to wszystko, odnajdę szczęście. Nie myślałam o mojej mamie i bracie, liczyłam się tylko ja.

W tym czasie w szkole pojawił się nowy nauczyciel. Mojego brata nauczał katechezy, mnie informatyki i przygotowywał jeszcze przedstawienia na różne okazje, przez co miałam z nim dość częsty kontakt. Z początku nie lubiłam z nim rozmawiać, ale po dłuższym czasie zauważyłam jego prawdziwość. Nikt z dorosłych, jakich znałam, nie był tak prawdziwy i normalny. Traktował nas poważnie, kiedy zadawaliśmy pytania oraz potrafił kapitalnie żartować. Punktem zapalnym całego mojego procesu nawrócenia była chyba jedna rozmowa, w której powiedział mi, dlaczego wierzy, że jest coś więcej niż życie tu, na ziemi, dlaczego jest wierzącym i praktykującym katolikiem. W jego wypowiedzi była prawda i taka logika, której jeszcze nikt dotąd mi nie pokazał. Mówił tak, jakby doskonale znał swoją wartość i wartość tego, co odkrył. Opowiedział mi historię od Starego do Nowego Testamentu (mniej więcej) oraz swoje osobiste doświadczenie spotkania Jezusa. Potraktowałam to wszystko bardzo poważnie, ponieważ widać było jego głębokie przekonanie w sercu i życie Prawdą. Wtedy nie wiedziałam, ale teraz wiem, że przez niego przemówił wtedy Jezus. Po tej rozmowie stwierdziłam, że pójdę w niedzielę do kościoła. Bez uniesień emocjonalnych, to była czysta, logicznie podjęta decyzja. Po jakimś czasie w moim sercu narodziło się większe pragnienie. Stwierdziłam, że jeśli życie chrześcijanina ma wyglądać tak, że w niedzielę i święta idę do kościoła, modlę się w domu i to koniec, to jest to zwyczajnie nudne i nie chcę tego. Z moimi problemami, oczywiście, poszłam do nauczyciela, który stwierdził, że teraz przydałaby mi się jakaś wspólnota albo rekolekcje. Nie miałam żadnego pojęcia, o czym mówił, ale odpowiedziałam: „Dobrze, więc musimy coś takiego zrobić”. Jednak on nie wiedział do końca, co robić i nie był tak chętny do pracy. Po wakacjach zmieniłam szkołę z gimnazjum na liceum, ale pragnienie nie zniknęło. Co więcej, okazało się, że nauczyciel przenosi się również do mojej szkoły

i tym razem będzie uczył moją klasę religii. Cały czas podtrzymywałam myśl, żeby założyć wspólnotę (nie wiedziałam, co to jest i jak ma działać, ale skoro tego trzeba, to dobrze). Okazało się, że jest więcej młodych osób, które chciałyby się spotykać i rozmawiać. Kiedy nic dalej się nie działo, napisałam do naszego katechety, że jeżeli myśli sobie, że najpierw będzie mówił mi o Bogu, a potem mnie z tym wszystkim zostawi, to się grubo myli. Problem polegał na tym, że nie mieliśmy miejsca. Nauczyciel poszedł do miejscowych saletanów i okazało się, że właśnie przyjechał świeżo wyświęcony kapłan, który chce pracować z młodymi. I tak na pierwszy dzień skupienia przyszło 50 licealistów, którzy chcieli czegoś więcej. A Pan Bóg sprawił, że mogłam się modlić z przyjaciółmi i dał mi kierownika duchowego, który stał się moim przyjacielem.

Po wspólnych modlitwach za rodzinę w domu było lepiej. Potrafiłam wybaczyć mojemu tacie i choć do końca nie wyszedł z nałogu, a ja do końca nie potrafiłam zmienić tej relacji ani mojego nastawienia, to potrafiłam zrozumieć, że on też ma problem. Potrafiłam spojrzeć na niego jak na kogoś również poranionego. Nie uciekłam z domu. Zaczęłam dostrzegać, że jest moja mama, która mnie potrzebuje i że mam brata. Zostałam, bo Pan Bóg wkroczył w moje życie poprzez wspólnotę i kierownika duchowego. Bóg sam chciał, żebym zwróciła się do Niego. On mnie odnalazł, bo usłyszał moje wołanie w momencie, gdy się Go wyrzekłam. Wiedział, że wtedy potrzebowałam kogoś, kto pokaże mi Jezusa. Bóg dał mi szansę na zmianę życia i na rozpoczęcie uzdrowienia.

Aktualnie jestem we wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym „Posłanie” – pierwotnej wspólnocie mojego nauczyciela, co tylko potwierdza, jak Jezus mnie prowadzi. Przeszłam kilka modlitw z prośbą o uzdrowienie oraz rekolekcje i widzę, jak Pan dalej mnie uzdrawia. Pokazał mi, że nie jestem gorsza, a kochana i wyczekiwana, dzięki czemu zaczęłam kochać siebie. Nadal muszę nad sobą pracować, to jasne, ale z zagubionej, egoistycznej, poranionej dziewczynki Bóg przemienił mnie w dziewczynę, która wie, dokąd zmierza i gdzie jest Prawda. A co najważniejsze, zaprosił mnie do relacji z Sobą, do tego, abym świadomie wybierała Jego i życie. Jezus jest w moim życiu obok mnie. Nie posłuchał mojej prośby, by sobie odpuścił. Pomimo mojego wyrzekania się, moich błędów i słabości, nadal jest i kocha. Pewnego dnia dał mi zrozumieć słowa *Hymnu o Miłości św. Pawła*, że mogę mieć wszystko i robić wiele, ale jeśli nie ma w tym miłości, to nie jest to nic warte. To doświadczenie kroczy ze mną cały czas. Dziś wiem, że chcę, aby moje życie było wypełnione Miłością, chcę żyć z Miłości i dla Miłości. A jedyną drogą do takiego życia jest Jezus, bo tylko Bóg jest Miłością. Sama bez Niego nie dam rady kochać.

Gosia



ks. Artur Szymczyk

# Posyłam przed tobą anioła

Drodzy bracia i siostry. Dzisiaj Kościół daje nam możliwość pochylenia się nad tajemnicą życia aniołów. Myślę, że przecież to jest nasze powołanie – być jak aniołowie w relacjach, w jakich Pan nas stawia, być jak aniołowie wobec naszych braci i sióstr. Ale w tym powołaniu jest jeszcze jeden wymiar, znacznie głębszy. Otóż aniołowie stoją przed obliczem Bożym i oddają Mu chwałę. I takie jest nasze ostateczne powołanie – byśmy kiedyś, kiedy staniemy przed Bożym obliczem, w kręgu, który Go otacza, wielbili Jego święte Imię, śpiewając nieustannie „Chwała na wysokości”,

byśmy doświadczali tej samej łaski, której oni doświadczają przez wieki, że mogą patrzeć w oblicze Boga i sycić się Jego miłością, byśmy byli nią przeniknięci. Dzisiaj ta tajemnica staje się naszym udziałem, kiedy uczestniczymy w Eucharystii – bo ona jest przedsmakiem nieba, bowiem sam Bóg na tym ołtarzu daje nam Swoje święte Ciało i Krew, byśmy mogli nakarmić się pokarmem, którego nigdzie nie da się nabyć, za który niczym nie można zapłacić, bo jest to ofiara Jego Krzyża, ofiara, którą złożył na wzgórzu Golgota. Kiedy doświadczal tego cierpienia, towarzyszyli Mu aniołowie. Byli z Nim też wtedy, kiedy opuszczał grób, ukazując, że nie ma takiego więzienia w twoim i moim życiu, nie ma takiego cierpienia, nie ma takiej depresji, nie ma takiej beznadziejnej sytuacji, z której Bóg nie może ciebie wyprowadzić, w której Bóg nie ma możliwości okazać Swojej mocy.

Aniołowie na przestrzeni wieków uświadamiali nam prawdę o mocy Bożej i o chwale Boga samego. Kiedy otworzymy księgę Pisma Świętego, już w pierwszym zwoju – *Księdze Rodzaju*, która opisuje stworzenie świata – jest mowa o tym, że Adam i Ewa przez grzech, przez swoje nieposłuszeństwo zostali wypędzeni z raju (nie tylko w akcie sprawiedliwości, ale w akcie wielkiego miłosierdzia, by nie mogli sięgnąć owocu z drzewa życia i nie żyć całą wieczność z poczuciem winy za odwrócenie się od Boga). Pan ustawił wtedy cherubów z ognistymi mieczami, by nie dopuścili człowieka do raju aż do momentu przyjścia Chrystusa, który zapłaci największą cenę na drzewie Krzyża, aby otworzyć raj dla ciebie i dla mnie. Jego Krzyż stał się pomostem między tym a tamtym światem, który jest tak naprawdę naszą ojczyzną. Dlatego św. Paweł pisał: „Nasza ojczyzna jest w niebie”. Ci sami aniołowie bronili dostępu do Arki Pana. Kiedy zbudowano tę skrzynię z drzewa akacjowego i powleczono ją złotem, a na zewnątrz położono nakrycie zwane przeblagalnią, dwa wizerunki

cherubinów strzegły do niej dostępu, by pokazać, że Bóg jest niedostępny. Ale ten sam Bóg objawiał się Mojżeszowi i – jak mówi nam Pismo Święte – rozmawiał z nim jak z przyjacielem. Ten sam anioł Pana wyprowadził Izraela z niewoli egipskiej, nie dopuszczając do tego, by wojska faraona dopadły go i dokonały zemsty nad narodem wybranym. Ten sam anioł Pana siedł z ludem i prowadził go przez pustynię. Aniołowie Boży objawiali się Jakubowi, który nawet walczył z jednym z nich nad potokiem Jabok, wołając do Boga tak, jak ty też masz dzisiaj wołać, kiedy



przychodzisz do źródła miłosierdzia: „Nie puszcze Cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”. Ci sami aniołowie ukazywali się prorokom czy sędziom, jak Gedeonowi, który został powołany na klepisku z biedy i ubóstwa, by wyprowadzić z niewoli uciemiężony lud izraelski, niszczonego przez Madianitów. Tam został wybrany i tam objawił mu się anioł.

Ci sami aniołowie na przestrzeni wieków towarzyszyli Bożemu ludowi. Wiemy, że pojawiali się na kartach Nowego Testamentu, na przykład kiedy Archanioł Gabriel stanął przed Maryją i zapowiedział, że Jej Serce stanie się domem Boga, a na świat zostanie rozlane zbawienie. Tej mocy anielskiej doświadczył też św. Piotr, który był skuty kajdanami w więzieniu. Gdy przyszedł anioł Pana, jego więzy opadły. Droga siostrze i bracie, zauważ, że Kościół przyzywa dzisiaj świętych aniołów dlatego, byśmy sobie uświadomili, jak wielkie rzeczy dokonują się w czasie Eucharystii i jak wielkich rzeczy Pan Bóg chce dokonać w twoim życiu. On chce cię wyprowadzić z twojego cierpienia, z twojego zamkniętego myślenia, smutku, żalu, chce cię wywieść z tego, co nazywasz swoją niewolą, chce objawić Swoją moc i przynieść ci nadzieję, że jest życie, jest miłość prawdziwa – czego doświadczyła Maryja, czego doświadczyli Apostołowie. Aniołowie – jak mówi *Apokalipsa św. Jana* – są świadkami Sądu Ostatecznego i, otaczając ołtarz Boży, wielbią Imię Pana, tak jak my dzisiaj zgromadziliśmy się, by wielbić Jego Imię razem z Maryją, bo przecież jest październik, miesiąc, w którym w sposób szczególny przywołujemy Jej wstawienictwa, Jej matczynej miłości. Ci aniołowie – Cherubini, Serafini, Trony, Panowania, Zwierzchności, Władze, Archaniołowie i Aniołowie – są na tej Eucharystii. Tak to widziała mistyczka kolumbijska, Catalina Rivas, że gdy sprawowana jest msza święta, wówczas cały kościół zamienia się w Niebieskie Jeruzalem. Nie widzimy tego, bo trzeba to zobaczyć oczami duszy. Są tutaj święci, jest Maryja, Jezus Chrystus. Są też aniołowie, którzy troszczą się o to, by nasze serca były na Niego otwarte.

Zobacz, droga siostrze i drogi bracie, jaką Pan daje nam dzisiaj obietnicę – a muszę wam powiedzieć, że nie ma nikogo tak pewnego w realizowaniu obietnic, jak On. Może w swoim sercu wielokrotnie zawiodłeś się na ludzkich obietnicach, może doświadczyłeś tego, że ludzkie słowo niewiele znaczy, rzucane wielokrotnie, traci swoją wartość. Mimo tego Pan, wiedząc, że twoje serce dotykało wielokrotnie odrzucenia, osamotnienia, może poczucia zdrady, przychodzi dzisiaj, by ci dać obietnicę. Dzisiaj, tu i teraz, w to miejsce, w którym jesteś nieprzypadkowo, zostałeś zaproszony nie przez swoich znajomych – jakby ci się wydawało – ale przez Jezusa Chrystusa. Pan daje ci obietnicę: „Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem.

Szanuj go i bądź uważny na jego słowa” (por. Wj 23,20-21). Drodzy bracia i siostry, musimy zrobić sobie rachunek sumienia i uderzyć się w pierś, dlatego że znamy tę prostą modlitwę „Aniele Boży”, której uczyły nas w dzieciństwie nasze mamy czy babcie – a zapominamy o aniołach stróżach, których Pan Bóg nam daje. Wychodzimy z pewnego wieku i zapominamy o tej modlitwie, tym wołaniu. Jeśli jednak aniołowie nie są nam potrzebni, wtedy demony mają do nas większy dostęp. To też są anioły, ale bezwzględne, które pragną w ludzkim sercu dokonać spustoszenia. Dlatego szanuj swego anioła stróża i uważaj na to, co mówi w głębi twojego serca, bo to, co czasami czujesz i co odzywa się jako wołanie Boga, jako wezwanie do czynienia miłości i dobra, to jest słowo Pana, które przekazuje ci Jego anioł. Szanuj to słowo, *nie sprzeciwiaj się mu w niczym* – mówi *Księga Wyjścia* – *gdyż nie przebaczą waszych przewinień, bo Imię Moje jest w nim. Jeśli będziesz wiernie słuchał jego głosu i wykonywał to wszystko, co ci polecam, będę nieprzyjacielem twoich nieprzyjaciół i będę odnosił się wrogo do odnoszących się tak do ciebie* (Wj 23,21-22). Ta obietnica płynie z twojej i mojej wierności Ewangelii, obietnica, że aniołowie szańcem otoczą bogobojnych – jak mówi psalmista w *Psalmie 34* – by ich strzec przed atakami złego, któremu zależy na tym, żebyś stracił nadzieję, sens życia, żebyś szukał miłości tam, gdzie jej nie ma i szczęścia tam, gdzie są tylko miraże. Zobacz, co mówi Pan ustami psalmisty: *W nocy nie ulękniesz się strachu ani za dnia – lecącej strzały, ani zarazy, co idzie w mroku, ni moru, co niszczy w południe. (...) Niedola nie przystąpi do ciebie, a cios nie spotka twojego namiotu...* – a wiesz, dlaczego tak się stanie? – *bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach* (Ps 91,5.10). To jest obietnica Boga, obietnica Jego miłości, którą musimy na nowo w sobie odkryć – odkryć tę miłość, którą miałeś, może będąc dzieckiem (dzisiejsza Ewangelia mówi: „Jeśli nie będziecie jako dzieci...”), tę gorliwość, pragnienie, tęsknotę za Bogiem, a potem przyprószyło się to przez bolesne doświadczenia, przez trudne momenty, przez drogę śmierci, przez wejście w grzech, przez odejście kogoś, kogo kochasz. Może w twoim sercu zrodziła się myśl, którą podpowiedział demon – że Bóg cię nie kocha, że o tobie zapomniał, że się tobą brzydzi, ale to jest kłamstwo złego ducha. A Jezus – przywołując dziecko i stawiając je naprzeciwko zgromadzonych – mówi dzisiaj: *Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie odmienicie i nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 18,3).

Niektórzy z was mają już dużo lat i dużo różnorodnych, często bolesnych doświadczeń. Ale bez względu na to, jaki jest twój wiek, zobacz, co jest w twoim sercu z ufności dziecka wobec Boga? Dziecko potrzebuje ufności. Są tutaj dzieci – patrz na te maluchy,



Chrystus z Krzyża patrzy na ciebie i na mnie, widzi nasze cierpienie i nie brzydzi się nim, nie brzydzi się nami – bo jakże może mama brzydzić się swoim dzieckiem? Jakże może Bóg chcieć być daleko od ciebie, Ten, który pragnie wziąć nas jak najpełniej w ramiona i może stanie się to ostatecznie, kiedy tam będziemy? Teraz Bóg też chce wchodzić w twoje życie, bo wie, że twoja historia jest czasami połamana przez bolesne sytuacje, choroby, grzechy, cierpienie, które zostało ci zadane, nie chciałeś tego, a zostałeś skrzywdzony. On wie o każdej twojej niemocy i pragnie cię dzisiaj prosić, żebyś mu to oddał, byś Go do tego zaprosił, byś już się nie lękał, byś nie stał z boku i nie trzymał dystansu wobec Niego – bo jak ma podejść ten, wobec którego ma się dystans, żeby nie za blisko, nie za mocno, nie za głęboko? Jak ktoś ma podejść, jak ma przytulić, kiedy czujemy się sparaliżowani dotykiem?

Droga siostrzy i bracie, wejdź w głębię twojego serca i pozwól Bogu dotknąć się jak najbardziej intymnie, pozwól sobie dzisiaj poczuć się jak dziecko. Nie infantylnie, nie niedojrzale, nie dziecinnie – ale dziecięco, z zaufaniem, z radością, byś mógł mocniej doświadczyć objęcia przez Boga i Jego pocałunku

które kładą główki na ramiona swoich rodziców, bo to jest miejsce bezpieczne, najpewniejsze. One potrzebują tego przytulenia, ciepła swoich rodziców i ich opieki. Wiedzą doskonale, że same zagubią się i są bezradne. Czy nosisz w sercu to doświadczenie i taką relację z Bogiem, że tylko w Jego ramionach możesz czuć się bezpiecznie i tylko do Jego Serca możesz się przytulić, by doświadczyć ciepła, takiego, którego nie dadzą ci ludzkie ręce, choćby najbardziej bliskie? To oznacza stanąć jak dzieci – spojrzeć na Tego, który nas stworzył, nie jako na sędziego, nie jak na kogoś, kto kroczy za tobą i szuka twoich błędów i grzechów, nie jak na tego, który nie zna cię, pozostawił cię i nie widzi twojego cierpienia, nie widzi, że się zmagasz, ale jak na Tego, który cię kocha i jest z tobą w każdym twoim doświadczeniu.

na swoim czole. Doświadczyć, że On jest obok i że cię prowadzi w każdej sytuacji twojego życia. Nasz Pan jest Bogiem. Nie ma innej prawdy, którą można tak głośno wykrzyknąć. Nasz Pan jest Bogiem i daje nam Swoich aniołów, by strzegli nas na naszych drogach i zapowiada nam, że nas wyzwoli z sidła myśliwego i okryje nas piórami (por. Ps 91,3-4). Tylko stań jak dziecko i proś dzisiaj Jego anioła, by wszedł w twoje serce, w twoje życie, w twój krzyż, w twój grzech, w twoją chorobę i wyprowadził cię tak, jak przez anioła Swego wyprowadził naród z Egiptu.

**Homilia wygłoszona 2 października 2013 r. w Chelmie, w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny podczas mszy św. o uzdrowienie**



TOMASZ KALNIUK

# DUCH ŚWIĘTY TO MIŁOŚĆ

## REPORTAŻ Z REKOLEKCJI „DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO”

foto. Tomasz Książczak



Ten sam Duch, który na początku stworzenia unosił się nad wodami, a potem, kiedy nastąpiła pełnia czasu, objawił się w Chrystusie, w dniach 15–17 listopada br. hojnie udzielał się uczestnikom rekolekcji charyzmatycznych w Toruniu, których zgromadziło się 1,5 tysiąca.

Głoszący nauki franciszkanin, o. Józef Witko od razu skoncentrował naszą uwagę na Jezusie. To bowiem na Jego przykładzie widzimy najlepiej, co oznacza żyć w Duchu Świętym. Misją Jezusa była miłość i tego samego oczekuje On od nas – Swoich uczniów. Duch Chrystusa prowadzi nas po drogach miłości, która wyzwala z lęku. W wielu wspólnotach wierzących, zamiast w wolności, żyją w zamknięciu, dali się zastraszyć złemu duchowi, który posługuje się lękiem. Do nas należy odrzucenie go i przyjęcie mocy Bożej.

Wszyscy ochrzczeni są charyzmatykami – zaznaczał o. Witko – ale wielu nie nauczyło się używania charyzmatów. Zachęteni przez ojca uczestnicy rekolekcji włączyli się we wspólne

uwielbienie. Wielu spośród nich po raz pierwszy modliło się, śpiewając w językach, nie kryjąc przy tym swojego zdumienia i radości. Prawdziwe uwielbienie to jednak zgoda na życie – nauczał ojciec. Bez względu na zło, które wydarzyło się w przeszłości i nasze aktualne trudności, wciąż mamy wiele powodów do dziękczynienia: żyjemy, jest w nas tchnienie Boga!

Dziękować Bogu powinniśmy nie tylko za każde dobro, to oczywiste, ale i za zło, ufając, że Bóg ma moc wyprowadzić z niego większe dobro. Trudy życia – tłumaczył o. Witko – nacinają nas, podobnie jak się nacina owoce sykomory, aby ulotnił się z nich etylen ułatwiający dojrzewanie. Dobrze przeżyte cierpienie staje się naszym sprzymierzeńcem, uwalnia od nadmiaru gniewu, złości i goryczy. Krzyż Jezusa wbity w nasze duchowe rany przynosi uzdrowienie, dlatego w cierpieniu trzeba nam wpatrywać się w Ukrzyżowanego. Ojciec rekolekcyjista prosił Boga o cud wewnętrznego uzdrowienia dla wszystkich, a Pan hojnie odpowiedział na tę modlitwę.

W czasie rekolekcji Bóg przypominał nam, jak cenni jesteśmy w Jego oczach i jak bardzo nam zaufał, abyśmy w swoim życiu kierowali się Jego miłością. To życie miłością jest prawdziwym świadectwem Ducha Świętego.



foto. Tomasz Książczak

# PAN JEST Z TOBĄ, DZIELNY WOJOWNIKU

fol. Tomasz Książczak

Dzisiaj czuję się wezwana, by zaświadczyć o niezwykłym wydarzeniu, które miało miejsce ostatnio. Jak wiecie, wczoraj odbyły się śluby wieczyste s. Joanny, która wyszła z naszej wspólnoty, aby wstąpić do Karmelu Bosego w Gdyni. Kilka osób od nas planowało na nie wyjazd. Miałyśmy wyjechać w piątek wcześniej rano, a w nocy zupełnie niespodziewanie zaczęłam chorować. Były to bardzo intensywne wymioty, które spowodowały, że rano byłam strasznie wycieńczona i wydawało się to niemożliwe, żeby jechać w takim stanie. Siostra ze wspólnoty chciała mnie już wieźć do szpitala, w którym pracuję, ale nie zgodziłam się na to, bo byłoby niezłe zamieszanie. Stwierdziłam, że sama się poratuję – medyk nie poddaje się tak łatwo. Tej nocy, mimo że przebieg choroby był bardzo burzliwy, miałam wielki pokój. Kolejny raz w życiu mogłam się przekonać, że łatwiej jest mi znieść dolegliwości fizyczne niż duchowe walki czy różne ataki personalne, których często doświadczam. Ale pomimo mocnej woli i postanowienia, żeby jechać wcześniej rano, okazało się, że to było niemożliwe. Zdecydowałam się jeszcze przespać. Spałam do 9, po czym obudziłam się w na

tyle lepszym stanie, by z pomocą siostry spakować się i jechać. Wyruszyłyśmy, ale w mieście tak trzęsło w samochodzie, że znów miałam nudności. Pomyślałam, że to jakieś szaleństwo i że nie dojadę. W końcu doszłam do wniosku, że najwyżej zostawię mnie po drodze w jakimś szpitalu, nie mogę psuć innym tego wyjazdu. To był akt zawierzenia. Jechałyśmy, po drodze było tankowanie na stacji benzynowej jeszcze w Toruniu. Przypomniała mi się wtedy scena, kiedy Pan Jezus uzdrowił teściową św. Piotra – że ujął ją za rękę, a gorączka ją opuściła i usługiwała im. To Słowo zachęciło mnie i w głębi serca zaczęłam się modlić właśnie w ten sposób – żeby Pan Bóg mnie uzdrowił, bo sama nie jestem w stanie nic więcej zrobić. Pojechałyśmy dalej. W pewnym momencie poprosiłam moje towarzyski, które były zajęte rozmową, aby się modliły. Byłam tak wycieńczona, że mój kontakt z otoczeniem był ograniczony. Myślałam, że nie dojadę, dlatego poprosiłam, żeby się modliły, bo Pan Bóg może wszystko. Powiedziałam im, że jako lekarz, zrobiłam, co mogłam, a teraz tylko On może coś tutaj zdziałać, może mnie dotknąć, tak jak dotknął teściową Piotra. One odmawiały różaniec, ja nie byłam w stanie się





włączyć, ale wtedy mnie Pan Bóg jeszcze nie uzdrowił. Jechałyśmy dalej, siostra ze wspólnoty zaczęła opowiadać o tym, co wydarzyło się w środę na spotkaniu animatorów. Mówiła o Słowie, które było rozeznane, a potem dzieliła się Słowem z liturgii z poprzedniego dnia: „Pan jest z tobą, dzielny wojowniku”. To było Słowo o Gedeonie, którego Pan Bóg wybrał, wezwał go do zwycięstwa nad wrogami Izraela, ale nie własną mocą. Kiedy padły te słowa, nagle w tej swojej „malignie” zaczęłam śpiewać: „Uwielbiamy Jezusa, bo kocha nas jak nikt”. Sama nie rozumiałam, dlaczego tak się dzieje. Kiedy to śpiewałam, siostra obok też się włączyła, a ja poczułam, że wracają mi wszystkie siły, że Pan Bóg mnie rzeczywiście dotknął. Zaczęłam płakać ze szczęścia. Osoba z tyłu nie wiedziała chyba jeszcze, co się dzieje. Powiedziałam: „Musimy oddać chwałę Bogu, bo Pan mnie rzeczywiście dotknął”. To był po prostu cud. Stało się to w jednym momencie, siły wróciły, choroba ustąpiła. Zaczęłyśmy wielbić Pana, oddawać Mu chwałę. Płakałam ze szczęścia, bo to jest niesamowite, że Pan Bóg, kiedy dotyka ciała, dotyka zawsze też i duszy człowieka. Różnych rzeczy w życiu doświadczyłam, ale to było dla mnie niezwykle przeżycie. Dało mi to

też do myślenia, dlaczego akurat przy tych słowach Pan mnie dotknął. W tym momencie na pewno nie czułam się dzielnym wojownikiem, doświadczałam wyłącznie własnej słabości. Skojarzyłam sobie, że być może to nagle zachorowanie miało też jakiś wymiar w walce duchowej, którą na co dzień prowadzę. To słowo zapewnienia, że Pan jest ze mną, było dla mnie niezwykle umacniające. Czasami jest tak, że sama się karczę: po co się porywam z różnymi intencjami, skoro potem nieciekawie się to dla mnie kończy (nie jest łatwo do modlitwy dołożyć własne cierpienie.) W takich sytuacjach często doświadczam bezsilności, tak wielkiego ucisku i opuszczenia, że wydaje mi się, iż jestem w tym sama. Dlatego te słowa zapewnienia: „Pan jest z tobą, dzielny wojowniku” są dla mnie bardzo ważne.

Dotarłyśmy do Gdańska i spędziłyśmy dwa dni na odpoczynku, a wczoraj mogłyśmy wziąć udział w tym niezwykłym wydarzeniu – ślubach wieczystych s. Joanny. To było wspaniałe przeżycie, dlatego że duchowość Karmelu jest mi bardzo bliska. Czułam się tam jak ryba w wodzie – cała ta liturgia, oprawa muzyczna, śpiewy sióstr... W czasie ślubów doznałam umocnienia także we własnym powołaniu. Karmel „chodził za mną” przez wiele, wiele lat. W trudnych momentach, zwłaszcza, kiedy Pan Bóg wprowadzał mnie w ciemne noce, obawiałam się, że może przez to, że nie poszłam do Karmelu, teraz mnie to spotyka. Jednak zwykle stwierdzałam, że to byłaby jakaś sprzeczność: Zostałam lekarzem, dużo poświęciłam, żeby tak się stało, więc jak miałabym to wszystko porzucić? W czasie tego wydarzenia doznałam umocnienia i przyszło przypomnienie, że Pan Bóg ma wiele kwiatów w swoim ogrodzie – można żyć duchowością Karmelu również w świecie. Mam powołanie oblubienicy Chrystusa, ale jednocześnie jestem Jego żołnierzem.

Później był uroczysty obiad. I tu jakby zamyka się cała ta opowieść, dlatego że zaczęło się od natchnienia o Słowie o uzdrowieniu teściowej, a finał był taki, że zostałyśmy poproszone, aby usługiwać przy gościach biorących udział w tej uroczystości (miało być ponad 40 osób), bo brakowało rąk do pracy, żeby rozdawać posiłki. Włączyłyśmy się z wielką radością, siostry po jednej stronie kraty, a my po drugiej..., bo Pan Bóg zawsze błogosławi, kiedy służymy, kiedy się nie oszczędzamy. Cała ta historia zatoczyła w tym momencie koło. Pan Bóg mnie dotknął, uzdrowił w jednej chwili, bym mogłam również i w ten sposób usługiwać pośród zgromadzonych gości. Chwała Panu!

D.

**Świadectwo wygłoszone 26 sierpnia 2013 r. podczas spotkania modlitewnego wspólnoty „Posłanie”**



# ZAGROŻENIA DUCHOWE

z Grzegorzem Bacikiem  
rozmawia Marta Kalniuk

wywiad

Panie Grzegorzu, najpierw prosimy o przedstawienie się. Wiemy, że współpracuje Pan z Sekretariatem Ewangelizacji Prowincji Krakowskiej oo. Franciszkanów. Jakie jest Pana zadanie w sekretariacie i jak to się w ogóle stało, że takie zadanie zostało Panu przydzielone?

Współpracuję, tak jak pani powiedziała, z Sekretariatem Ewangelizacji oo. franciszkanów w Krakowie. Zajmuję się sprawami związanymi z wszystkimi dziedzinami, które dotyczą ciemnych sfer, m.in. magią, okultyzmem. Staram się pomagać osobom, które w nie weszły, które związały się z satanizmem, korzystały z okultyzmu i teraz cierpią z tego powodu,

doznają różnych udręk duchowych, fizycznych, psychicznych. Główny cel mojej działalności jest ewangelizacyjno-informacyjny, czyli mówienie o tym, co niesie ze sobą okultyzm, jakie są jego zagrożenia, po to, żeby tych ludzi cierpiących później było mniej. A skąd się wziął pomysł? Sprawcą, winowajcą jest o. Józef Witko, który 5 czy 7 lat temu wpadł na to, żeby był w sekretariacie ktoś, kto będzie tym tematem się zajmował. Te zagadnienia wtedy nie były zbyt popularne, a msze z modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie coraz bardziej się rozwijały, były odprawiane w większej ilości miejscowości. Zaczęło się też pojawiać coraz więcej ludzi, którzy z wyżej wymienionych powodów cierpią i szukają pomocy.



Spotyka Pan wiele osób, które zajmowały się okultyzmem lub nadal się nim zajmują. Proszę nam powiedzieć, jaki jest najczęstszy powód tego, że ludzie wchodzi w te ciemne strony życia, na takie ścieżki, które są dla nas niebezpieczne?

Każdy z nas ma w sobie jakieś pokłady pychy, trochę ciekawości, chęć bycia kimś, posiadania jakichś specjalnych zdolności czy właściwości, ale także chęć pomagania sobie i innym. Najczęściej ludzie, którzy w te obszary wchodzi, nie mają pojęcia, że tak naprawdę nawiązują kontakt ze światem demonicznym. Powodem wejścia w te dziedziny jest najczęściej chęć zdobycia wiedzy tajemnej, zdrowia, miłości, pieniędzy, bez pełnej świadomości zagrożeń. To powoduje, że ludzie nie wchodzi. Drugim powodem jest również pewnego rodzaju niewiara w moc Boga, w to, że można się do Niego zwrócić, bo On człowiekowi pomoże, że to On sprawi, że odzyskamy zdrowie, nasze życie się poprawi. Często nie wierzymy, że Bóg może pobłogosławić i otrzymamy to, co jest nam potrzebne. Wtedy udajemy się do ludzi, którzy zajmują się okultyzmem bądź sami próbujemy to osiągnąć poza Bogiem.

**A czy to, że ktoś wchodzi w okultyzm – np. idzie do wróżki, szuka jakichś tajemnych mocy – może być też związane z jego sytuacją rodzinną, z tym, z jakiego domu wyszedł?**

Bardzo często się to zdarza i można to połączyć z tematem uzdrowienia międzypokoleniowego czy z przekleństwem, które przechodzi przez kolejne pokolenia. Z tym się często spotykamy w naszej działalności, że jeżeli w danej rodzinie krewny – mama, babcia, prababcia – zajmował się wróżbiarstwem, były tam seanse spirytystyczne, wywoływanie duchów, to kolejne pokolenia robią to samo. Dzieje się tak, ponieważ osoby, które korzystają z okultyzmu bądź same go uprawiają, nawiązują kontakt ze światem duchowym. Robią to często nieświadomie, ale duchy się pojawiają. Dziecko rodzące się w takiej rodzinie nie jest winne temu, co robiła babcia czy mama, natomiast rodzi się w otoczeniu istot duchowych, które w jakiś sposób urabiają tego młodego człowieka, kuszą i często wchodzi on potem w te same dziedziny. Dlatego często mówi się, że w niektórych środowiskach czy rodzinach pewne rzeczy związane z okultyzmem są przekazywane. Często się mówi, że osoby mają „dar” wróżbiarstwa – babcia go miała, mama, teraz ma córka. Tymczasem nie jest to dar, ale zdolność, którą się osiąga poprzez współpracę z tymi samymi duchami, z którymi współpracę rozpoczęła babcia.

Czy spotyka się Pan z osobami, które wchodzi w okultyzm w poszukiwaniu akceptacji, miłości, uwagi? Czy to też może być źródło poszukiwania akceptacji czy zdobycia mocy?

Tu dotykamy najważniejszego problemu, podstawowego, jeśli chodzi o okultyzm, sfery satanizmu czy wiązania się ze złymi duchami. Większość osób, z którymi mam kontakt, które weszły w okultyzm i cierpią z powodu dręczeń złych duchów, to osoby z domów, w których nie było miłości, akceptacji. Tam, gdzie nie ma miłości, szatan bardzo szybko przychodzi. Sprawia wrażenie, że daje miłość, że człowiekiem się interesuje, daje często tzw. dary, niby nadprzyrodzone, które mają osobie rzekomo pomagać. Wtedy często człowiek wiąże się ze złym duchem bez świadomości, kim on jest, a potem, kiedy przychodzi zrozumienie, jest za późno. Jeżeli w domu czy w danym środowisku nie ma miłości, akceptacji, zły duch bardzo łatwo z tego korzysta. Często widać to przy kontaktach z osobami opętanymi. Nieraz wystarczy tej osobie okazać dobro, miłość, akceptację, a wtedy widać, jak zły duch już zaczyna manifestować swoje niezadowolenie, dlatego że wie, że ta miłość może tego człowieka uwolnić, że człowiek może się chcieć od niego oderwać. Osoba,



foto. Tomasz Kalinuk

która nie doświadcza miłości od ludzi, nie będzie się chciała uwolnić od złego ducha.

## Dlaczego wejście na ścieżki okultyzmu jest dla nas tak niebezpieczne?

Z jednego podstawowego powodu: naruszamy prawo Boże, czyli grzeszymy przeciwko pierwszemu przykazaniu, popełniamy grzech bałwochwalstwa, ale ponosimy też tego konsekwencje, czyli wchodzimy w obszar działania złych duchów. Nawijujemy z nimi kontakt, świadomy lub nieświadomy. Jak mówią niektórzy znani ludzie okultyzmu – świadomość nie jest wymagana, a wręcz czasami niewskazana, bo człowiek bardziej się wiąże z okultyzmem, kiedy nie wie, że sprawcą wszystkich skutków, „dobrych” efektów w dziedzinach okultyzmu, magii są złe duchy. Jeżeli wchodzimy w okultyzm, w magię, spirytyzm, wchodzimy tak naprawdę we współpracę ze złymi duchami. Na początku najczęściej jest to współpraca nieświadoma, po jakimś czasie dowiadujemy się, z kim mamy do czynienia i wtedy już mamy problemy, żeby się od tego oderwać, dlatego że zły duch nie oddaje tego, co uważa za swoje. Wtedy dopiero zaczyna się walka.

## Dlaczego niebezpieczne jest noszenie różnego rodzaju talizmanów czy pierścieni związanych z osiągnięciem pewnych mocy czy opieki jakichś duchów?

Znów odwołujemy się przede wszystkim do pierwszego przykazania, a więc i do grzechu bałwochwalstwa. Jeżeli nosimy talizmany, które mają nam rzekomo przynosić szczęście, chronić, poddajemy się pod władzę kawałka metalu, pierścionka – czy to będzie pierścień atlantów, czy inny emblemat – to znowu odrzucamy Boga. Nie Bóg jest tym, kto nas chroni, komu się oddajemy, tylko oddajemy się talizmanowi, przedmiotowi. Święty Augustyn powiedział, że złe duchy są ściągane przez znaki, które im odpowiadają i tak rzeczywiście się dzieje. Jeżeli nosimy tego typu emblematy, przedmioty, wierząc w ich skuteczność, pokazujemy złym duchom, że nie wierzymy Bogu, czyli robimy coś, co dla nich jest miłe, wtedy będą się do nas przybliżały. Jeśli to będzie symbolika typowo satanistyczna, związana ze złymi duchami, jak np. pentagramy, krzyże zamętu, wtedy nawet mała wiara w te talizmany, noszenie ich nawet bez wiary, tylko dlatego, że nam się podobają, spowoduje silniejsze przybliżenie się złych duchów, dlatego że są to ich symbole, które je bezpośrednio przywołują. Głównym problemem związanym z noszeniem talizmanów, amuletów jest pokazanie złu, że nie ufamy Bogu, On nie jest dla nas obrońcą, On nas nie będzie chronił,

nie błogosławi nam, a dzięki amuletom i talizmanom szukamy miłości, pieniędzy, szczęścia, ochrony.

## Co powiedzieć ludziom, którzy wchodzą w różne rodzaje okultyzmu, np. uprawiają jogę i mówią, że się dzięki temu lepiej czują, chodzą do bioenergoterapeutów i mówią, że otrzymują pomoc, noszą talizmany i wierzą w ich moc?

Podjęcie współpracy ze złym duchem – nawet nieświadome – zawsze będzie przynosiło zadowolenie. Każdy grzech, szczególnie ciężki, zawsze przynosi przyjemność. Gdyby jej nie dawał, to byśmy go nie popełniali. Tak samo tutaj – jest grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu, dodatkowo dochodzą istoty niewidzialne, demony, które w tym momencie będą człowiekowi pomagały, mogą przynosić zdrowie, mówić o przyszłości, pomóc zdobyć pieniądze. Trudno tych ludzi przekonać, że jest to złe, ponieważ mają z tego korzyści. Należy im pokazać – ale muszą sami zdecydować i uwierzyć – że mamy do czynienia ze światem demonicznym, a on nigdy niczego za darmo nie robi. Trzeba wiedzieć, że demony człowieka nie kochają, a wręcz nienawidzą i zrobią wszystko, żeby go upodlić, zniszczyć – oczywiście nie natychmiast. Głównym celem złych duchów jest przede wszystkim dusza człowieka, czyli odebranie jej Bogu. Jeżeli człowiek będzie ze złym duchem współpracował – może to trwać rok, pięć, dwadzieścia lat – i diabeł widzi, że człowiek jest oddany całkowicie złemu, że ta dusza już należy do niego, wtedy może zupełnie nie ingerować. Można mieć do czynienia z opętaniem niewidocznym, kiedy zły się nie będzie ujawniał.

## A czy homeopatia jest szkodliwa? W dzisiejszych czasach jest to sposób leczenia dość popularny. Zdarzyło mi się nawet, że poszłam do zwykłego lekarza, a on przepisał mi leki homeopatyczne. Czy są one w jakiś sposób związane z okultyzmem?

Na temat homeopatii można mówić bardzo dużo, podchodząc do niego z różnych płaszczyzn – medycznej, zdrowego rozsądku, dziedziny religijnej czy od strony okultyzmu. Na pewno warto zacząć od tego, że duża część lekarzy, wypisując leki homeopatyczne czy polecając je, tak naprawdę nie wie, co poleca i co wypisuje. Sam się spotkałem z tym, że lekarz, który proponował mi lek homeopatyczny, po zadaniu pytania, co to jest, skąd się to bierze, stwierdził, że nie ma zielonego pojęcia, tylko dostał taką ofertę od koleżanki, która takimi środkami się zajmuje. Wiemy też, że Naczelna Rada Lekarska wydała oświadczenie, w którym powiedziała wyraźnie, że te leki nie leczą i nie mają nic wspólnego z medycyną. Wszystkie leki





przechodzą długotrwałe, kosztowne badania przed dopuszczeniem ich do obrotu, a te środki nie, z tego względu, że każdy, kto zajmuje się ich testowaniem wie, że nie mogą zagrozić w sposób fizyczny czy chemiczny, dlatego że w ich skład najczęściej wchodzi tylko woda lub cukier. Patrząc jednak od strony duchowej, związanej z okultyzmem, istnieją różne stanowiska osób badających te substancje, także w Kościele. Na pewno są różne grupy homeopatów, albo i pojedynczy homeopaci, którzy często są także bioenergoterapeutami lub sami tworzą te środki poprzez wytwarzanie maksymalnej energii i tzw. potencjalizacji, dynamizacji – chodzi tu o maksymalne rozcieńczanie, potrząsanie w trakcie produkcji (oczywiście w uproszczeniu). Ten proces produkcji ma powodować wytworzenie jak największej energii tego środka. Sam „lek” jest rozcieńczany często 1 raz do kilku milionów, czyli nie ma go tak naprawdę w tej substancji, to sama woda. Natomiast głównym założeniem homeopatii, o której mówię, jest wytworzenie maksymalnej energii, która ma człowieka leczyć. Słyszałem kiedyś, jak lekarz

pediatra, który również zajmował się homeopatią, mówił w telewizji: „Wystarczy, że flakonik z tym lekiem postawicie państwo na stoliku koło dziecka, a ta energia będzie na nie oddziaływała”. To słowa człowieka, który zajmuje się również medycyną! Takie jest podejście, takie było założenie pierwotne. Sam Henneman, twórca homeopatii, który zajmował się również innymi dziedzinami paramagicznymi, podchodził w ten sam sposób. Przestrzegał wręcz przed noszeniem środków homeopatycznych przy sobie, w kieszeni, bo nastąpi kolejne potrząsanie nimi, a to – jak twierdził – powoduje wytwarzanie dodatkowej energii, która może nawet człowieka zabić. Dostrzegamy tu jakiś problem, dlatego że patrząc w ten sposób na środki homeopatyczne, traktujemy je jako coś w rodzaju amuletu. Mamy do czynienia z energią, która leczy, a nie ze środkiem, który ma leczyć. A energia – to przecież bioenergoterapia, reiki, różne inne dziedziny uzdrowicielstwa.

### Poproszę na koniec o słowo dla naszych Czytelników.

Na pewno chciałbym przekazać rzecz, wydaje mi się, najistotniejszą – która wypływa z doświadczenia kilku lat współpracy z ludźmi cierpiącymi, znajdującymi się nieraz w różnych drastycznych stanach psychicznych, duchowych, nieraz i fizycznych – żeby zwrócić uwagę na to, w jakim środowisku żyjemy. Szczególnie zwracam się do osób starszych, do rodziców, którzy mają małe czy starsze dzieci, by przypomnieć to, co mówiłem wcześniej: w tych domach, środowiskach, gdzie nie ma miłości, współpracy, zrozumienia, pojawiają się złe duchy, demony. Na różne sposoby. Później ci młodzi ludzie trafiają do sekt, zajmują się okultyzmem. Każdy człowiek, który będzie obdarzony miłością, będzie wolny, bezpieczny przed działaniem złych duchów. Natomiast jeśli chodzi o sprawy okultyzmu, chciałbym zaapelować o zdrowy rozsądek. Jeżeli jesteśmy osobami wierzącymi, pamiętajmy, że głównym źródłem naszego błogosławieństwa, szczęścia, zdrowia jest Bóg. W okultyzmie znajdziemy chwilowe zdrowie czy szczęście, a później wchodzimy we współpracę z demonami, a one na pewno nie będą nam błogosławić. I pamiętajmy zawsze o rzeczy najważniejszej: Jezus Chrystus jest ponad każdym złem. On pokonał wszelkie zło już ponad 2000 lat temu na Krzyżu. Wystarczy, że do Niego szczerze i z zaufaniem się zwrócimy, a pomoc przyjdzie.

**Toruń, 17 lutego 2013 r.**  
**Wywiad został autoryzowany.**



# ŚWIADECTWO Z REKOLEKCJI

## „DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO”

fot. Jerzy Ciesielski

Mam na imię Paweł i chciałbym podzielić się tym, czym były dla mnie listopadowe rekolekcje z o. Witko. Paradoksalnie jestem osobą najmniej upoważnioną do wypowiadania jakichkolwiek opinii na ten temat. Powód jest prozaiczny – ze względu na mój przedłużający się pobyt za granicą nie mogłem, niestety, być obecny na rekolekcjach od początku.

Gdy wróciłem do kraju sobotnim popołudniem, nie miałem najmniejszej ochoty już nigdzie jechać, a moim jedynym marzeniem było własne łóżko. Tak, dać odpocząć znużonemu ciału, spędzić niedzielę w domowym zaciszu – to była myśl przewodnia. Mimo dużego zmęczenia, a dzięki Bożej łasce, zdecydowałem się jednak pojechać na rekolekcje. Niedzielnego poranka stawilem się przed gmachem szkoły.

Przywitały mnie znajome twarze, ludzie pogodni i uśmiechnięci, ja również poczułem się lepiej. Decyzja okazała się słuszna, wiedziałem, że jestem we właściwym miejscu. Modlitwa uwielbienia, różaniec, Eucharystia – wszystko to pozwoliło mi znowu wejść na właściwe tory. Wrócił pokój serca, bez pośpiechu i chaosu mogłem spojrzeć na swoją duszę jak na własne odbicie w studni. Moja dusza pragnęła Boga.

Podczas kazania usłyszałem słowa: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię*. Poczułem, jakbym dostał młotem w głowę, ale był to młot miłości, Bożej miłości. Nigdy wcześniej słowa te nie miały dla mnie większego sensu – słowa, które tak często słyszałem, czytałem, tak często przechodziłem wobec nich obojętnie, bez zrozumienia. Wpadały do ucha, lecz do serca nie docierały.

W tamtej chwili rozumiałem, że wszystko, czego potrzebuję, to Chrystus. Jego Najświętsza Ofiara otworzyła nam bramy nieba, drogę do życia, życia prawdziwego, wiecznego. Żaden człowiek, psycholog (to teraz takie modne), terapeuta, trener, dietetyk nie da nam prawdziwego szczęścia. Tylko dzięki Jezusowi, Jego wspaniałemu Miłosierdziu, został nam dany największy dar: życia w łasce. Jedynie Bóg uwalnia człowieka z jego prawdziwej nędzy, zgryzoty i grzechu. Chwała Panu!



fot. Jerzy Ciesielski



fot. Tomasz Książczak



# NASZA OFERTA WYDAWNICZA



## ZAPIS REKOLEKCJI Z OO. ENRIQUE PORÇU I ANTONELLO CAEDDU

### DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



## ZAPIS REKOLEKCJI Z O. JÓZEFEM WITKO OFM

### BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO

### UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

## ZAPIS REKOLEKCJI Z KS. JOHNEM BASHOBORĄ

### PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY, KTÓRZY UTRUDZENI

### I OBCIĄŻENI JESTEŚCIE, A JA WAS POKRZEPIĘ

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



Szczegóły na naszej stronie internetowej: [www.poslanie.torun.pl](http://www.poslanie.torun.pl)

## DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



**Niech każdy postępuje  
zgodnie z tym, do czego  
Bóg go powołał**

5/2013

**W numerze m.in.:**

Poznać zamysł Pana  
Pan złamał moją niemoc  
Błogosławieństwo ma ogromną moc

**cena: 4,50 zł**



**Wzywa Bóg teraz i  
wszędzie wszystkich ludzi  
do nawrócenia**

4/2013

**W numerze m.in.:**

Świat potrzebuje Boga!  
Nie bójcie się, jesteście wybranymi Pana  
Potrzebujemy Ducha Świętego!

**cena: 4,50 zł**

Zachęcamy do nabywania numerów archiwalnych w cenie 2,00 zł oraz 3,50 zł. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **18,00 zł**)

Opłata za prenumeratę roczną: **24,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **36,00 zł**)

### Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”

skr. pocztowa nr 100  
87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.torun.pl](mailto:sklep@poslanie.torun.pl)


tel. **609 949 755, 692 387 428**  
(pon. - pt. w godz. 9:00 - 18:00)

nr konta bankowego:  
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

### KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł





Jak bardzo pragnę zbawienia dusz. Moja najmilsza sekretarko, napisz, że pragnę przelewać swe Boskie życie w dusze ludzkie i uświęcać je, byle one zechciały przyjąć Moją łaskę. Najwięksi grzesznicy dochodziliby do wielkiej świętości, gdyby tylko zaufali Mojemu miłosierdziu.

Pan Jezus do św. Faustyny